Nr. 264. Lwów — Sobota dnia 18 Listopada. Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct. w Niemczech 1 „ 50 „ w innych Państwach 2 „ — „

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct. W drobnych ogłoszeniach tłustym petitem za każde słowo 2 ct. tłustym garmondem „ „ 3 ct. koresp. prywatne „ „ 4 ct. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . 30 ct.

Dziś: św. Ottona Op. Pawła Arch. Jutro: A 26 po Ś. St Kost. N. 22 po S. Hł. 5 | Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.* | Wschód słońca o g. 7 m. 19 Zachód „ 4 m. 12 | Długość dnia godzin 8 m. 53 Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Znowu nowy kurs.

Podobno kanclerz książę Hohenlohe stanowczo podaje się do dymisyi. Jego następcą ma być teraźniejszy ambasador niemiecki w Wiedniu, hr. Filip Eulenburg — literat, muzyk, trochę poeta, zupełnie jak cesarz Wilhelm II, który zaszczyca go swoją wyjątkową przyjaźnią i z którym właśnie niedawno przebywał on na polowaniu w Liebenbergu, poczem hrabia jako przyszły kanclerz począł składać wizyty książętom panującym w Rzeszy, a więc był już w Karlsruhe, a obecnie jest w Monachium. Niektórzy utrzymują wprawdzie, że hr. Eulenburg nie w tym celu jeździ, aby przedstawić się na dworach niemieckich jako przyszły kanclerz, lecz jedynie po to, aby obznajomić te dwory z zamiarami rządu berlińskiego na najbliższą przyszłość i wybadać, jakie jest ich zapatrywanie. Ci, którzy tak utrzymują, zapewniają, że ks. Hohenlohe wcale nie zamyśla złożyć godności kanclerskiej, lecz mimo podeszłego wieku zatrzyma ją nadal. Większość dzienników jednak jest przeciwnego zdania i utrzymuje stanowczo, że zamianowanie hr. Eulenburga kanclerzem jest kwestyą bardzo bliskiej przyszłości. Z nowym kanclerzem ma nastąpić nowy kurs, na wskróś krzyżacko-junkierski, wsteczny zarówno pod względem politycznym jak i ekonomicznym, a więc ponowienie projektów ustawowych przeciw wolności stowarzyszania się i przeciw swobodzie przenoszenia się z miejsca na miejsce, a w dziedzinie ekonomicznej przygotowania do zmiany traktatów handlowych w roku 1903, a to w kierunku protekcyonistycznym, ponieważ cesarz koniecznie chce przeprowadzić powiększenie marynarki, a potężny znowu Bund agrarny po dawnemu powtarza, „Ohne Kanitz keine Kähne“, co znaczy, że bez zaprowadzenia wysokich ceł ochronnych na zboże, zaprojektowanych po upadku hr. Capriviego przez hr. Kanitza, rząd nie otrzyma od junkrów kredytów na żaden statek.

Więc w społeczeństwie niemieckiem czuć zaniepokojenie. Ono już się odzwyczaiło od częstych zmian kursu, a oto widzi, że będzie musiało przeżyć nowy i bodaj czy nie gorszy od wszystkich poprzednich. Junkrowie pruscy podnoszą głowę bardziej niż kiedykolwiek przedtem, w Berlinie rośnie wpływ sfer i osób do których naród nie ma zaufania, ilekroć zaś odchyli się zasłona, zakrywająca działalność tych sfer i osób, tyle razy ogół spostrzega rzeczy, przejmujące go niepokojem. Jednocześnie zaś przekonał się naród, że sławna organizacya władz pruskich, którą się tak chlubił niegdyś, nie jest już tem, czem dawniej była. Duch intrygi, który zawsze pokutował w policyi pruskiej, zaraził teraz i inne gałęzie służby państwowej. Nawet ci, co chodzą w togach sędziowskich, dali się wplątać w sieć politycznych intryg i używają przytem sposobów, na które dotychczas pozwalała sobie tylko policya. Wszystko to wytwarza atmosferę duszną i wprowadza nerwy w gorączkowy nastrój. Są może i tacy, którzy nie bez troski spoglądają na metodę biurokratyczną, wytwarzającą się w polskich prowincyach państwa pruskiego. Niepodobna przypuszczać, iżby między rozumnymi Niemcami nie było ludzi, pojmujących, iż samowola władz, szerząca się na pograniczu wschodniem, nie może pozostać bez wpływu na ustrój machiny urzędowej w innych także prowincyach. Państwo, które rozmyślnie demoralizuje stan urzędniczy w jednej części swojego obszaru, zakłada tem dobrowolnie ognisko zarazy, która wkroczy w granice innych rejencyi i powiatów. Od rozszerzenia się jej nie ochroni Prus żadna kwarantana.

Przed czterema laty i powtórnie w roku przeszłym okazał się parlament niemiecki dość silnym, by odrzucić projekty ustaw, ściągających swobody obywatelskie. Potem już coraz częściej parlament kapitulował przed atakami junkierskiej reakcyi, nie można tedy się dziwić temu, iż niejeden polityk niemiecki patrzy w przyszłość z trwogą i przewiduje chwilę, w której społeczeństwu nie wystarczy sił do odparcia zamachów ze strony staro-pruskiego junkierstwa. Obawa ta ogarnia obóz katolicki w drugim zaś rzędzie ogarnia wszystkie koła tak zwane wolnomyślne, ale jak dotąd nie pobudza ich do szukania środków obronnych. A jednak o ile obóz katolicki czerpiący swą siłę w niewyczerpanej krynicy poczciwych uczuć katolickiego ludu, ostatecznie zawsze może być pewny zwycięstwa, o tyle obóz wolnomyślny może liczyć na znaczenie tylko przy zachowaniu solidarności we własnym obozie, a wierności wyznanym zasadom, w przeciwnym zaś razie, jakkolwiek walka się skończy, on zawsze będzie pognębiony.

Ze stanowiska wewnętrznej równowagi stronnictw w Niemczech, byłoby to szkodliwe, bo cokolwiekby można zarzucić wolnomyślnemu kierunkowi, przyznać trzeba, że ludzie tego obozu w parlamencie berlińskim stawali zawsze z deputowanymi katolickimi w obronie dóbr ogólno ludzkich i nigdy się nie lękali walki z najbardziej potężnymi ministrami. Jeszcze dwa lata temu, podczas pamiętnych rozpraw o nadużyciach władzy państwowej w ziemiach polskich, dowiódł deputowany Rickert, że „chociaż jest Niemcem, głos ludzki rozumie“. Czy rozumie i dziś? — trudno nam powiedzieć. Rozprężenie w obozie wolnomyślnym, rozdział jego na dwie frakcye, osłabił jego energię i wrażliwość na „głos ludzki“. A nawoływania do ponownego zorganizowania się stronnictwa w jeden obóz dotąd pozostają bez skutku. Odłam stojący pod kierunkiem Rickerta, a nazywający się „zjednoczeniem wolnomyślnem“ wyciąga rękę do odłamu drugiego, do „wolnomyślnej partyi ludowej“, której wszechwładnym panem i wodzem jest Eugeniusz Richter, lecz ku ogólnemu rozczarowaniu Richter „najpracowitszy polityk w Niemczech“ okazał się dotąd niepoprawnym w wygórowanej miłości własnej. Rozdwojenie tedy trwa dalej, a prasa junkierska śmieje się i urąga. Nad wolnomyślnymi zawisła klątwa, prześladująca zawsze tych, nad którymi historya ma przejść do porządku. Reakcya w Niemczech będzie miała chwilę tryumfu, junkrowie, hakatyści, agrarzycy będą dmuchali w żagle nowego kursu i potrwa czas jakiś kurs najnowszy, ale potem... potem niezawodnie przyjdzie ich krach, bo samolubstwo nie może długo tryumfować.

Zatarg. — Komisya śledcza.

Piszą nam z Wiednia, 16 listopada:

Aczkolwiek nieprzyjazna dla gabinetu tendencya pierwszej i drugiej uchwały komisyi do kontroli długu państwowego jest widoczna, zdaje się jednak, że to votum nie nabawi gabinetu poważnych kłopotów. W ogóle chodzi o sumę 78.4 milionów w złocie, która może być złożona w kasach Banku austro-węgierskiego. Z tej sumy tylko co do 59.1 miliona potrzebnem jest przyzwolenie komisyi kontrolnej, reszta zaś 19.3 milionów będzie przez ministra finansów z zapasów skarbowych przeniesiona wprost do kas Banku. Za ową sumę 78.4 milionów złr., mają być wytłoczone austryackie 5-cio koronówki w ilości 11.2 milion. złr., za resztę zaś będą wydane banknoty 10-koronowe. Naglącem jest tylko wytłoczenie nowych pięciokoronówek, na co potrzeba roku. Nowe banknoty 10-koronowe wydane będą dopiero w r. 1902. Nagłość zatem dotyczy tylko owych 11.2 milionów, potrzebnych na pokrycie srebrnych 5 koronówek. Otóż rząd z góry sumę 19.3 milionów z zapasów przeznaczył na cele regulacyi waluty, a ta suma, jak wynika z powyższego przedstawienia rzeczy, zupełnie wystarcza na zaspokojenie naglących potrzeb regulacyi waluty. Z takiemi optymistycznemi poglądami na kwestyę sporną spotykamy się dziś w półurzędowym *Fremdenblacie*; mniej różowo zapatrują się na nią w Budapeszcie. W każdym razie nagle opozycyjne występy komisyi do kontroli długu państwowego, która przez dwa lata nie podniosła ani razu protestu przeciwko nadużyciu § 14, obudziły nowe wątpliwości co do przeprowadzenia ugody austro-węgierskiej, a jeżeli więc wobec gabinetu hr. Clary'ego mają tylko znaczenie szykany, to przecież przynoszą szkodę państwu, zwiększając niepewność i zamęt. Wspomniałem wczoraj o uwadze *Vaterlandu*, że p. Kniaziołucki swe żądanie przesłał komisyi bez wiedzy hr. Clary'ego. Równocześnie korespondent tutejszy *Kölnische Ztg.* denuncyuje p. Kniaziołuckiego, że wystąpił z owem niewczesnem żądaniem, aby... gabinet, którego jest członkiem, nabawić kłopotu! A zatem skombinowany z dwóch (może trzech) przeciwnych stron atak na teraźniejszego kierownika ministeryum skarbu!

Po wczorajszym wypoczynku na cześć patrona Austryi świętego Leopolda dziś Izba poselska przystąpi do głosowania nad wnioskiem socyalisty Bernera, aby wybrać parlamentarną komisyę śledczą do zbadania na miejscu w Czechach i na Morawie rozruchów, względnie „wykroczeń żandarmów“. Według pierwotnego wniosku śledztwo parlamentarne miało się ograniczać do demonstracyj czeskich, wywołanych nibyto zniesieniem rozporządzeń językowych, ale „towarzysz“ Verkauf nadał pierwotnemu wnioskowi kolegi Bernera szersze rozmiary, domagając się rozciągnięcia śledztwa także do wypadków w miasteczkach niemieckich za rządów hr. Thuna, zwłaszcza w Grasslicach. Wniosek ustanowienia komisyi śledczej, sprzeczny nie tylko z parlamentarnemi tradycyami austryackiemi, ale także z pojęciem prawidłowej administracyi i normalnej kompetencyi sądów, będzie uchwalony na dzisiejszem posiedzeniu. W r. 1894 pierwszy dr. Kaizl, późniejszy minister skarbu, wystąpił z podobnym wnioskiem z powodu strejku w morawskiej Ostrawie. Socyaliści dzisiaj na poparcie swego wniosku po prostu powtarzają ówczesne wywody p. Kaizla! W r. 1897 socyaliści wystąpili z podobnym wnioskiem względem Galicyi, ale wtedy jeszcze nie odgrywali tej wybitnej roli, którą teraz zawdzięczają w parlamencie rywalizacyi młodoczechów z niemieckimi postępowcami w umizganiu się najszerszym masom i najmniej poważnym prądom politycznym i socyalnym! Pomiędzy ostatnią mową młodoczecha Silenego a socyalisty Bernera i tak już niepodobna dopatrzeć się merytorycznej różnicy. Drugi twierdzi, że żandarmi prowokują zaburzenia, pierwszy napomyka, że Niemcy i żydzi sami tłuką szyby swych pomieszkań, aby się ukazać w świetle ofiar! Niepodobna dalej posunąć cynicznego kłamstwa i manii oszczerstwa! Idzie z nią w parze istna psychoza megalomanii. P. Sileny grozi, że Czesi domagać się będą dla języka czeskiego stanowiska *Staatssprache* w Austryi. C'est le comble!

Czy sądy przysięgłych

są wyrazem opinii społecznej.

Od jednego z najznakomitszych naszych jurystów i profesora Uniwersytetu lwowskiego, otrzymujemy następujące bardzo trafne i rozumne uwagi:

Ostatni, głośny proces Kasy oszczędności, wywołał ożywioną dyskusyę, w pośród której niejedno padło słowo o instytucyi Sądów przysięgłych. Można być rozmaitego zdania co do kwestyi, czy instytucya ta daje gwarancyę sprawiedliwego wyroku, czy nie; jedno wszakże wydaje mi się pewnem, tj. że często powtarzany zwrot, iż wyroki sądu przysięgłych są wyrazem woli, czy też prawnego poczucia ogółu społeczeństwa, jakkolwiek to hasło stało się niemal dogmatem — co najmniej u nas, w istocie rzeczy nie jest uzasadnionem. Można być gorącym zwolennikiem instytucyi Sądów przysięgłych, a mimoto nie podzielać tego zdania, które, jak wiele innych haseł, w jakie era liberalnych rządów była tak obfitą, utarło się tylko tym sposobem, że powtarzano je niezliczone razy i przy każdej sposobności, a każdego, ktoby był śmiał podać je w wątpliwość, okrzykiwano wstecznikiem.

To też niesłusznem jest czynić społeczeństwo nasze odpowiedzialnem za wyrok uwalniający, a zarówno są nieprawdziwe przechwałki, że społeczeństwo nasze uwolniło oskarżonych od winy, jak i napaści z tego samego powodu na kraj nasz rzucane. Od takiej odpowiedzialności społeczeństwo nasze tylko wówczas uchyliłby się nie mogło, gdyby sędziowie przysięgli rzeczywiście byli jego reprezentantami, tj. gdyby pochodzili z wyboru tak, jak np. posłowie parlamentu.

Że tak nie jest, że przysięgłych — w teraźniejszej organizacyi sądów — nie można uważać za reprezentantów opinii społeczeństwa, przekonać się można łatwo ze sposobu w jaki na ten urząd powołani zostają.

Kto ma lat trzydzieści skończonych, umie czytać i pisać, ma prawo swojszczyzny w jednej z gmin krajów w Radzie państwa reprezentowanych, mieszka przynajmniej od roku w gminie i tam podatki opłaca w pewnej wysokości, albo jest adwokatem, notaryuszem, profesorem szkół wyższych lub średnich — kto przytem nie jest fizycznym lub umysłowym kaleką, albo ograniczonym w używaniu praw cywilnych (marnotrawcą lub kryderyuszem), kto nie znajduje się w śledztwie karnem, lub nie jest wykluczony od obieralności do reprezentacyi gminnej — tego wpisują na listę pierwotną (*Urliste*), na którą zresztą nie wolno wpisywać urzędników w służbie czynnej, wojskowych, duchownych, nauczycieli ludowych, osób zajętych przy zakładach komunikacyjnych i tych, którzy mają prawo wyłączyć się od tej funkcyi. Po sprawdzeniu reklamacyi, otrzymuje tę listę starosta (prezydent miasta o własnym statucie) i oznacza takich, którzy z powodu rozumu, honoru, charakteru, albo znajomości języków w krajach wielojęzycznych, wydają mu się najodpowiedniejsi do pełnienia urzędu sędziego przysięgłego. Na tej podstawie układa komisya listę roczną, ewentualnie żąda od starosty listy uzupełniającej, odtąd zaś o tem, kto zasiądzie na ławie przysięgłych, rozstrzyga ślepy los, gdyż i t. zw. lista służbowa i każda ława przysięgłych tworzy się przez wyciąganie nazwisk z urny.

Gdzież w tem postępowaniu ma się objawić owa wola, czy też poczucie prawne społeczeństwa? Chyba jedynie w owym wyborze przez starostę dokonanym. Pomijamy kwestyę, czy na starostę nie nałożono tem zadania, któremu sprostać nie może, czy na podstawie choćby bardzo dokładnej znajomości swego powiatu, będzie on w możności wybrać z ogółu ludności takich właśnie, którzy odznaczają się cnotami przez ustawę wymaganemi; lecz zapytujemy, czy ogół poczytałby za swego reprezentanta w parlamencie tego, kogo wybierze starosta? czy taką reprezentacyą zadowoliłby się ktokolwiek z pomiędzy tych, którzy w werdykcie widzą wyraz opinii społecznej?

Nie rozstrzygając więc kwestyi, o ile Sądy przysięgłych odpowiadają zadaniu swemu, o ile dają gwarancyę sprawiedliwego wyroku, odeprzeć stanowczo należy twierdzenie, iżby za taki lub inny werdykt odpowiadało społeczeństwo kraju lub miasta, w którym zapadnie.

Rada państwa.

(Telegramy Przeglądu).

Wiedeń 17 listopada. Posiedzenie wczorajsze trwało aż do godziny 8 wieczorem i zajęła je w całości dalsza dyskusya nad zaburzeniami morawskiemi, tudzież sprostowania faktyczne.

Po socyaliście p. Riegerze, który miał ostatni głos w dyskusyi merytorycznej (a którego mowę podaliśmy we wczorajszej depeszy *Przyp. Red.*) nastąpiły sprostowania.

Antysemita czeski ks. Stojan oświadczył, że wszelkie w ciągu rozprawy przytoczone fakta o arcybiskupie ołomunieckim i jego stosunku do robotników są zupełnie fałszywe. Mówca odpiera ataki na duchowieństwo morawskie, omawia stosunki w ołomunieckiem seminaryum duchownem i zaprzecza, jakoby tam były niesnaski między Niemcami a Czechami. Brak księży niemieckich tłómaczy mówca złem położeniem materyalnem duchowieństwa.

Z kolei zabrał głos poseł czerniowiecki dr. Straucher: polemizował z p. Schneiderem i usiłował dowieść, że wszystkie cytaty Schneidera, wyjęte z Eckera, Brimanusa i Rohlinga, są fałszywe, a jeden z tych autorów zdaniem p. Strauchera, znany jest nawet jako krzywoprzysięzca. P. Straucherowi co chwila przerywali antysemici, a prezydent wezwał go, aby się ściśle trzymał faktycznego sprostowania, a nie zapuszczał się w wywody, nie mające żadnego związku z przedmiotem obrad.

P. Straucher omawia dalej sprawę mordu rytualnego i wzywa wszystkich przyzwoitych chrześcijan, aby wzięli żydów w obronę przed temi kłamstwami i oszczerstwami.

Przemawiali następnie schoenererowiec Hofer, socyalista Berner, Gregorig, Stojałowski, Pattai, Lueger, Kozłowski, Daszyński.

Mówcy antysemiccy, szczególnie Lueger i Pattai wyrazili przekonanie, że wprawdzie religia żydowska nie wspomina o mordzie rytualnym, że jednak istnieją sekty żydowskie, które potrzebują krwi chrześcijańskiej dla pewnych celów. Pattai żądał państwowej rewizyi żydowskiej nauki moralności.

Ożywiona sprzeczka wywiązała się następnie między posłami Kozłowskim i Dzieduszyckim z jednej, a Daszyńskim z drugiej strony na temat wyborów galicyjskich.

P. Kozłowski w faktycznem sprostowaniu zwrócił się przeciw p. Riegerowi, który jego nazwisko połączył z krwią rzekomo przy wyborach przelaną. Wobec tej niesłychanej i nie dającej się należycie skwalifikować napaści mowca stwierdza, że był dotychczas do Rady państwa i Sejmu 7 razy wybierany, a zawsze z wielkiej własności, 5 razy jednogłośnie, a 2 razy większością głosów i że przy jego wyborach nigdy niczyja krew się nie lała i ani żandarmi, ani żadne inne organa bezpieczeństwa nie miały potrzeby interweniować. A zatem cała ta historya jest nie tylko zmyślona, lecz w dodatku kiepsko zmyślona.

Wobec ataków na innych członków Koła polskiego mówca faktycznie prostuje, że żaden poseł z Koła nie zawdzięcza mandatu swego przelewowi krwi, morderstwu lub zabójstwu. Prawda, że ku wielkiemu ubolewaniu Koła polskiego i całego kraju, zdarzyły się z okazyi wyborów w Galicyi krwawe ekscesy. Stronnictwo mówcy ubolewa nad temi zajściami i

---

1)

SYNOWA

Obrazek z życia

przez

Justynę Kudelską.

(Urywek z pamiętnika.)

. . . .

A więc stało się. Spełniło się to, czego tak bardzo pragnęłam. Syn mój jedyny ożenił się i przywiózł mi do domu synowę, niby drugą córkę!...

Tak, pragnęłam tego sama; namawiałam Władzia; zaczynałam raz i drugi swaty — jakoś mi nie szło... Tymczasem pojechał aż w Kaliskie, bez żadnych naprzód powziętych zamiarów, tam poznał Kazię, pokochał i w parę miesięcy potem przywiózł mi synowę.

Cieszyłam się bardzo, że przecie zdecydował się na to, zanim reszta jego młodości przeminie, boć mijała ona szybko i niespostrzeżenie, w ciągłej i ciężkiej pracy — nie tylko dla nas, ale i dla dzieci po moim drogim Karolu, dla tych sierotek, którym był drugim ojcem, nie stryjem i opiekunem — w pracy dla siostry wdowy i jej dzieci!

Tyle, tyle obowiązków spadło na twoją głowę, drogi mój synu! I wszystkiemu dałeś radę, ukochany... tak, ale o sobie musiałeś zapomnieć! Musiałeś zapewne przytłumiać żywsze bicie młodzieńczego serca; myślałeś zapewne, że byłoby egoizmem żyć dla siebie, gdy miałeś święte obowiązki dla dzieci brata i siostry; mówiłeś nieraz, że ci nic nie brakuje, że się czujesz szczęśliwym w domu, gdzie ja zarządzam — w domu, w którym ja jestem słońcem. Lecz pomimo tych zapewnień nie bardzo temu wierzyłam i przeczuwałam, że ci brakuje: młodej, dobrej i kochającej cię żony.

I oto przybyła! Przybyła istota całkiem mi nieznana i obca — z obcych, nieznanych mi nawet stron kraju.

. . . .

A jakże ją szczerze, serdecznie, jak gorąco kocha mój Władzio! Jakimś nieznanym mi blaskiem jaśnieją oczy jego poczciwe... uśmiech, ten rzadki gość na jego ustach, teraz z nich prawie nie schodzi... czoło, tak często troskami zmarszczone, dziś, jakby szczęścia koroną uwieńczone. O, nie roztrwonił skarbów uczucia syn mój w młodości! Ani mu duszy ogień namiętności nie wypalił, ani sił ciała nie sterał w dość długiem, bo poza granice młodzieńczości przeciągniętem życiu: to też choć już od dawna dojrzałym jest mężczyzną, może dziś kochać żonę z zapałem i ogniem młodzieńczym.

Boże pobłogosław mego Władzia.

. . . .

Oddałam synowej cały zarząd domu; oddałam jej klucze jako berło gospodyni; oprowadziłam ją wszędzie — od strychu do piwnicy i pokazałam jej, że wszędzie jest ład, obfitość i dostatek wszystkiego. Ale, gdy mnie zapytała o rejestra domowych wydatków i dochodów... zadziwienie szeroko otwarło me oczy i gorąco niezwykłym rumieńcem oblało mi twarz całą, posuwając się w górę aż po czoło, aż po rąbek moich białych włosów... Czyż to był rumieniec wstydu? Jakto? więc ja powinna byłam w własnym moim i mego syna domu prowadzić jakieś rachunki? Zapisywać jakieś rejestra? Jakto? Więc w moim domu mogłoby było, przy skrupulatnem prowadzeniu owych rachunków wszystko iść jeszcze lepiej, niż szło dotąd? Nie, tego nie rozumiem!

Choć ona, synowa moja, mówi, że wiele rzeczy w gospodarstwie domowem nie opłaca się, że niektóre z nich zamiast spodziewanego zysku, przynoszą tylko stratę, że niektóre zatrudnienia są prostem zmarnowaniem czasu i sił roboczych, tak, że jak mówią, skórka nie starczy na wyprawę, i że tylko ścisły rachunek przekonać nas może o tem... jednak uwierzyć mi trudno, żeby moja półwiekowa praca przynosić miała stratę, nie zysk, albo, żeby tych zysków było za mało i mogło być więcej!

...A jednak, kto wie; może jest w tem nieco prawdy. Sama już nie wiem, co jest prawdą, co nie. Smutne to! Wiem tylko, że słów odpowiedzi nie znalazłam, że tylko milcząc, ramionami wzruszyłam, nie troszcząc się wcale o to, jak sobie Kazia to wzruszenie ramion wytłómaczy.

Nie odpowiedziałam ani słowa... czy tylko dla tego, że stosownych słów na razie nie znalazłam? I tak, i nie. Ot, teraz bardzo dużo milczę — i dla tego właśnie wzięłam ten papier, położyłam go przed sobą na stoliku, umaczałam pióro i teraz rozmawiam z nim, jak z przyjacielem, jak z powiernikiem, który tajemnych żalów mych cierpliwie i jakby z współczuciem słucha.

Czasem się słowa na milczące usta tak cisną... a mówić nie chcę i nie mogę — więc pisać muszę. Piszę ten dziennik, czy spowiedź serdeczną, wieczorami, gdy jestem zupełnie sama i gdy wiem, że mi nikt nie przeszkodzi; piszę tak potajemnie, jak pensyonarka swoje uwagi o nauczycielkach i pierwsze o miłości rojenia.

Pisać muszę! inaczej te słowa udusiłyby mnie. Człowiek nie tylko chlebem żyje i nie tylko powietrzem oddecha. Duszy ludzkiej potrzeba także oddechu, a tem jest słowo, jeżeli nie wyrzeczone głośno, to napisane. Dla tego to więźniowie na szarych murach ciemnej kaźni piszą swoje żale i tęsknoty, choć wiedzą, że żadne współczujące serce słów tych nie odczyta, że je może brutalna ręka dozorcy więziennego zatrze — piszą, aby biednej duszy ulżyć — piszą, bo muszą.

. . . .

Na twarzy mojej ciągła panuje pogoda, na ustach mam coś jak dobrotliwy uśmiech; na czole żadnej zmarszczki, prócz tych, co wiek i dawno minione już troski nań pozostawiły.

Od licznych znajomych i przyjaciół odbieram powinszowania, że się mój syn tak dobrze ożenił, ale zdaje mi się, że niektóre słowa w owych życzeniach znakiem pytania zaopatrzone.

Niektórzy znów dziwią się, że tak zaraz oddałam wodze rządów domowych w młode i bądź co bądź niedoświadczone ręce synowej...

Wszystkim naturalnie odpowiadam, że tego właśnie pragnęłam, że mnie jak wysłużonemu weteranowi należy się przecie odrobina spokoju i wypoczynku po półwiekowej prawie pracy... a mówię to wszystko tak wesoło, z żarcikami i uśmiechem, że i ciekawych zadowolę i może szczerze niespokojnych uspokoję.

Usta, oh, usta moje blade, powstrzymujcie każde słówko, w któremby mogła być choć jedna kropelka goryczy! Oh, biedne moje czoło, pod tą siwych włosów koroną, nie zachmurzże się ani na chwilę jedną! Gdyby mój drogi Władzio zobaczył tę jedną chmurę, już i jego pogoda, którą się tak cieszę, zniknęłaby. Gdyby kiedy usłyszał z ust mych choć jedno słówko mniej słodkie, mniej dla jego żony życzliwe, wielką boleścią ścisnęłoby się jego biedne, kochające serce. Boże uchowaj mnie od tego!

Wiemy niestety wszyscy, że tylko pierwszy krok najtrudniejszy, że gdy tylko pierwsze słowo wymówki lub żalu na usta wybiegnie, to wnet za niem popłynie już cały potok niewstrzymanym prądem i najczęściej prąd ten zaleje i zatopi szczęście i zgodę rodzinną. A zatem, niechże to pierwsze słowo zostanie na zawsze w głębi mego serca, niech nie wybiegnie zeń nigdy, aby tylko zgoda i miłość królowały pod dachem mego syna, jak królowały wtedy, gdy ten dach był moim.

Bo... o cóż mi właściwie idzie? Skądże mi ten nieznany dotąd ból serca? Czy to nie uczucie zazdrości? Zazdrość? I o co? O to może, że mój Władzio tak się bezemnie obchodzi... że ja, co byłam dotąd w jego życiu pierwszą, jestem dzisiaj... podobno ostatnią? I czyż nie lepiej, że tak jest? Czyż nie dość dla mnie, że go widzę szczęśliwym z Kazią, którą tak bardzo kocha?...

. . . .

W domu inaczej idzie wszystko. Zaprowadzono oszczędności, o których nie miałam pojęcia. Goście przyjmowani bardzo skromnie... może nawet mniej, niż skromnie. Niektórzy z nich bywają coraz rzadziej; Kazia, śmiejąc się, przepowiada, że teraz właśnie poznamy prawdziwych przyjaciół i odróżnić ich będziemy mogli od tych, co tylko dlatego cisnęli się do nas, bo wiedzieli, że zastaną zawsze suto zastawione stoły.

Ha, może w tem jest nieco prawdy — ale gdzież nasza tradycyonalna cnota gościnności? Czyż i to ma zniknąć w przepaści, co już tyle skarbów naszych pochłonęła?

Przyglądam się i milczę — widzę koło siebie jakiś inny świat — czy o wiele gorszy od dawnego, nie wiem. Kto wie, może on i lepszy, ale że inny, my starzy ani go zrozumieć dobrze, ani do niego należeć nie możemy. Cóż więc mamy robić? Oto cichutko, bez słowa skargi usunąć się cokolwiek na bok, zanim się osuniemy do grobu, tam, gdzie nas nasi najdrożsi, ci z naszego dawnego świata, czekają.

(Ciąg dalszy nastąpi).

potępia winnych. (Poseł Daszyński woła: „Winnych chłopów“).

P. Kozłowski: „Nie, nie winnych chłopów, lecz tych, którzy ich podburzali i żandarmów, którzy w użyciu broni przekroczyli dozwolone granice“.

Stronnictwo mówcy wezwało ówczesny rząd, aby natychmiast wdrożył dochodzenia i przeprowadził ścisłe bezstronne śledztwo. Wynik tych dochodzeń został przez ówczesnego prezydenta ministrów zakomunikowany Izbie.

W dalszym ciągu swej mowy p. Kozłowski oświadcza, że Koło polskie co do wykonywania regulaminu służbowego i używania przez żandarmów broni palnej zajęło w sprawie zajść frysztackich to samo stanowisko, jakie zajmuje obecnie z powodu Holeszowa i Wsetyna. Mówca cytuje dosłownie ustępy interpelacyi wniesionej przez ks. Fiszera, w której Koło polskie ostro potępiło wystąpienie żandarmów przeciw tłumom ludności i zapytywało, czy organa bezpieczeństwa nie dopuściły się wówczas nadużycia broni, — odczytuje również drugą interpelacyę Koła, w której zwrócono uwagę rządu, na wywoływane przez to większe jeszcze rozgoryczenie wśród ludności.

Mówca zastrzega się przeciw podobnym atakom, jakich dopuścił się p. Rieger i oświadcza, że zarówno jest niedozwolone przelewać krew, jak szarpać dobrą cześć całych stronnictw i osób.

Takie zresztą ataki nie dziwią mówcy, bo są wyrazem politycznej metody, co go jednak dziwi i oburza, to fakt, że pismo półurzędowe *Wiener Abendpost* podziela tę metodę posła Riegera.

Mówca czytał bowiem w *Wiener Abendpost* wiadomość powtórzoną z radykalnego *Kuryera lwowskiego*, która takie same napaści na Koło polskie zawiera, a to go tylko pociesza, że co się tyczy owej napaści półurzędowego organu, znajduje się w dobrem towarzystwie, bo także prezydenta Izby dra Fuchsa w podobny sposób tam napadnięto. — Jeżeli rząd oświadcza, że dąży do uzdrowienia stosunków parlamentarnych, to jest przedewszystkiem jego zadaniem użyć swego wpływu na to, aby prezydent Izby posłów zawsze i wszędzie zażywał należnego mu szacunku.

Wracając do zamieszczonej w *Wiener Abendpost* napaści *Kuryera lwowskiego* na Koło polskie, p. Kozłowski oznajmia, że został przez Koło upoważniony wezwać rząd, aby na ten fakt zwrócił uwagę, że organ rządowy, któremu przecież niewątpliwie nieprawdziwość twierdzeń *Kuryera* musi być znaną ów artykuł w sposób pozornie tak niewinny cytuje, aby wystąpić przeciw ostatniej mowie p. Kozłowskiego, nieprzyjemnej dla rządu i że tym sposobem oskarża i obraża całe stronnictwo. W końcu mówca raz jeszcze jak najenergiczniej zastrzega się przeciw napaściom p. Riegera. (Huczne oklaski na ławach polskich).

Podczas tej mowy p. Kozłowskiego przyszło do żywej sprzeczki między p. Stapińskim a ks. Pawłem Sapiehą. Gdy bowiem p. Kozłowski wystąpił z zarzutem co do niewłaściwego zachowania się półurzędowego organu *Wiener Abendpost*, zawołał p. Stapiński głośno: „Słuchajcie panowie! P. Kozłowski zdaje egzamin na prezesa Koła polskiego“. P. Sapieha rzekł mu na to „Cicho!“ a Stapiński: „To pan siedź cicho, bo i o pańskim wyborze możnaby ładne rzeczy powiedzieć“. P. Sapieha: „Pomówimy o tem na rynku w Jaśle“. P. Stapiński: „Nie bądź pan śmiesznym. Cztery razy zwoływałem zgromadzenie do Jasła, a pan nie stanąłeś ani na jednem. Pana nie lud wybrał posłem, ale starosta Gubatta“. Cały ten dyalog prowadzony był w języku niemieckim, tak, że rozumieli go wszyscy posłowie.

Po p. Kozłowskim zażądał głosu dla sprostowania faktycznego ks. Stojałowski. W przewidywaniu, że mowa jego wywoła wesołe epizody, zebrali się posłowie wszystkich stronnictw tłumnie dokoła miejsca, z którego ks. Stojałowski przemawiał. Ks. Stojałowski oświadczył na wstępie, że nie byłby wcale zabierał głosu, gdyby go nie zaczepiono i nie prowokowano w zuchwały zaiste sposób. Mówca zastrzegł się przeciw zarzutowi, jakoby on był podżegaczem antiżydowskich zaburzeń w Galicyi. On tylko chciał bronić lud przed wyzyskiwaniem go przez żydów, lecz nie wzywał bynajmniej chłopów, aby wybijali okna żydom lub ich turbowali. Poseł Straucher dopuścił się zuchwałej napaści, wypowiadając podobne twierdzenie, które mówca już przed rokiem odparł i sprostował.

W dalszym ciągu rzekł ks. Stojałowski: „P. Straucher powiedział także, iż uciekałem się do pomocy żydów, korzystałem z tej pomocy, a następnie okazałem się wobec żydów niewdzięcznikiem. Otóż prostuję i stwierdzam stanowczo, że cała pomoc, jaką otrzymałem od żydów w ciężkiej mojej doli, nie przenosiła 200 złr. (Wielka wesołość i oklaski z ław lewicy.) W końcu muszę jeszcze oświadczyć, że żydzi nie pospieszyli mi z tą pomocą, powodowani wyłącznie miłością bliźniego i szlachetnością, a najlepszym tego dowodem jest to, że gdy razu pewnego doniosły dzienniki, iż Stojałowski udał się do Rzymu, skończyła się dla mnie cała przyjaźń żydowska i cała pomoc żydowska“.

P. Daszyński polemizował z p. Kozłowskim, który, zdaniem jego, nie powinien był mówić o dobrej sławie Koła polskiego, gdyż Koło w świecie politycznym nie cieszy się wcale dobrą opinią. Omawiając zajścia przy wyborach galicyjskich, mówca twierdzi, że 30 posłów okupiło mandaty swoje krwią przelaną, a przeszło 200 osób zostało aresztowanych. A zatem Kozłowski nie powinien był powoływać się na wybory galicyjskie.

P. Wojciech Dzieduszycki wobec wywodów Daszyńskiego stwierdził, iż poseł Kozłowski nie przeczył bynajmniej, jakoby przy tym lub owym wyborze w Galicyi krew nie płynęła, — ale zaprzeczał tylko, jakoby którykolwiek z posłów zawdzięczał swój mandat rozlewowi krwi. Mówca, polemizując dalej z p. Daszyńskim, przypomina, że podczas wyboru jednego z politycznych przyjaciół i sprzymierzeńców p. Daszyńskiego (p. Kozakiewicza) w Dawidowie zamordowano w sposób okrutny komisarza wyborczego.

P. Daszyński woła: Ale ten morderca został ukarany, podczas gdy przy waszych wyborach ręka sprawiedliwości nie dosięgła winnych.

Po kilku jeszcze faktycznych sprostowaniach przystąpiono do głosowania.

Nagłość wniosku Bernera, aby wybrać komisyę celem przeprowadzenia śledztwa co do zajść na Morawach, została uchwaloną. Rozpoczęła się potem dyskusya merytoryczna nad samym wnioskiem.

Najpierw przemawiał dep. Schücker, a po nim dr. Byk, który oświadczył, że zniewolony jest wystąpić przeciw twierdzeniu Młodoczechów, jakoby wzburzenie narodowościowe było powodem ekscesów antiżydowskich. Skoro raz roznieci się w masach ludowych wzburzenie, natychmiast występują na jaw inne także namiętności. Mówca jest pewnym, iż w zaburzeniach, o których mowa, odgrywały główną rolę tendencye antysemickie. Mówca w dłuższym wywodzie broni żydów przed różnemi zarzutami i oskarżeniami i zaznacza, że wedle jego przekonania, nigdy nie było w pełnej mierze wykonywanem przyznane żydom ustawami zasadniczemi równouprawnienie. Interpelacya w sprawie procesu w Polnej nie wyszła od Koła Polskiego; interpelanci też wcale nie występowali w obronie mordercy. Gdy ktoś z pośród miliona ludzi dopuści się podobnej ohydnej zbrodni, jak zasądzony Hilsner, to należy nad tem wprawdzie bardzo ubolewać, lecz nie godzi się identyfikować tej zbrodni z całem żydowstwem. Mówca nawet nie przypuszcza, aby ci, którzy tyle mówią i tak głośno rozprawiają o mordzie rytualnym, wierzyli istotnie w to, co głoszą. Mówca protestuje jak najuroczyściej i jak najkategoryczniej przeciw oskarżaniu żydów o podobne zbrodnie i kończy słowami: „Ludzie nie na to są na świecie, aby się nienawidzili, lecz na to, aby się miłowali“.

Po drze Byku przemawiał młodoczech Horzica, poczem przyjęto wniosek Schückera, aby wybrać komisyę śledczą, która ma stwierdzić, o ile krwawe zajścia w Grasslitz, Holeszowie i Wsetynie wynikły z winy lub zaniedbania bądź organów rządowych, bądź autonomicznych.

P. Kozłowski i towarzysze, oraz dep. Sokol i towarzysze stawiają nagłe wnioski w sprawie niesienia pomocy ludności dotkniętej klęskami elementarnemi.

P. Kubik stawia wniosek w sprawie opodatkowania wywożonego za granicę drzewa opałowego i budulcowego; ks. Taniaczkiewicz stawia wniosek co do spisu ludności w Galicyi, wreszcie p. Popowicz wnosi interpelacyę do rządu z powodu akcyi prezydenta rządu krajowego na Bukowinie przeciw tamtejszemu duchowieństwu rumuńskiemu.

Następne posiedzenie dziś o godzinie 11 przed południem.

Wiedeń 17 listopada. Na wczorajszem posiedzeniu Izby panów wybrano członków delegacyi. Z Polaków wybrani zostali członkami pp: Gorayski i Zaleski, zastępcami ks. Lubomirski i Fryderyk Zoll. Następnie Izba jednogłośnie uznała nagłość ustaw zaproponowanych, a po przemówieniu ministra spraw wewnętrznych Koerbera, również jednogłośnie przyjęła je we wszystkich trzech czytaniach. Z kolei na wniosek prezydenta, Izba wybrała także komisyę dla ugody z Węgrami.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 17 listopada.

Porządek dzienny wczorajszego posiedzenia obejmował ni mniej ni więcej tylko 162 punktów. Z tego powodu p. Markiewicz zabrał zaraz na wstępie głos dla zainterpelowania p. prezydenta, co się dzieje z nowym regulaminem czynności Rady miejskiej, nad którym już oddawna się pracuje, a który ma z bark Rady zdjąć wiele spraw, które bardzo dobrze mogą załatwiać inne ciała, a przez to umożliwić szybszy tok spraw drobnych, zaś Radzie miejskiej ułatwić działanie w sprawach donioślej wagi. Przytem żądał p. interpelant zwołania na jeden tydzień trzech posiedzeń, ażeby cały ten olbrzymi materyał, zawarty w owych 162 punktach, jak najprędzej wyczerpać.

Prezydent dr. Małachowski odpowiedział, że sprawa regulaminu powierzoną została do zreferowania p. dr. Roszkowskiemu i że skoro on powróci z Wiednia, gdzie bawi z obowiązku poselskiego, prezydent zwoła posiedzenie komisyi regulaminowej. Co zaś do owych trzech posiedzeń w jednym tygodniu, to jest to sprzeczne z dzisiejszym regulaminem, jeżeli jednak Rada sobie ich życzy, prezydent do tego się zastosuje.

P. dr. Małecki podał myśl, ażeby radni dobrowolnie się zobowiązali przychodzić na posiedzenia o godzinie 6-tej, na którą one są zawsze zwoływane, nie zaś dopiero o 7-ej i później, a wtedy będzie więcej czasu na obrady.

P. dr. Pisek postawił dwa formalne wnioski, a mianowicie: 1) ażeby radni złożyli pisemne oświadczenie, że zobowiązują się przychodzić o godzinie 6 ej, i 2) żeby na tę godzinę w dniu posiedzeń Rady nie zwoływano posiedzeń komisyjnych.

Wnioski te znalazły zwolenników, więc sekretarz Rady p. Dziubiński przygotował zaraz na arkuszu odpowiednie oświadczenie, ale do końca posiedzenia podpisało je nie więcej jak dwudziestu radnych.

Po przemówieniu dra Piseka zgłosił się z interpelacyą p. Rawski w tej mianowicie mierze, czy komisya teatralna przesłuchiwała pp. Pawlikowskiego i Hellera w charakterze ekspertów, czy też jako przedsiębiorców, konkurujących o objęcie dyrekcyi nowego teatru, oraz czy prawdą jest, że członek komisyi pan dr. Lilien na jej ostatniem posiedzeniu wyraził się, iż p. Heller byłby najlepszym dyrektorem tego teatru.

Prezydent odpowiedział, że wezwanie p. Pawlikowskiego nastąpiło wskutek uchwały komisyi teatralnej, chodziło bowiem o to, ażeby p. Pawlikowski sprecyzował warunki, pod jakimi zamierza gminie ofiarować swój inwentarz. Gdy więc był we Lwowie, zapytano go, jak się zapatruje na kwestyę kierownictwa nowego teatru, gdy on zaś opinię swą dał, zapytał ktoś z członków komisyi, czy p. Pawlikowski objąłby kierownictwo i pod jakimi warunkami. Oświadczenie p. Pawlikowskiego, ogłoszone niedawno w dziennikach, jest właśnie odpowiedzią na owo zapytanie, przyczem p. prezydent nadmienia, że nie magistrat dostarczył dziennikom tego oświadczenia, nadesłanego pod adresem mówcy. Co do p. Hellera, to i jego opinii słuchano na podstawie uchwały komisyi, a słuchano go jako eksperta, przy tej zaś sposobności zapytano go w komisyi (p. dr. Lilien), czy i na jakich warunkach przyjąłby dyrekcyę teatru. P. prezydent zaznacza z naciskiem, że komisya nie ma żadnego kandydata upatrzonego, ani też nikogo nie forytuje, a w sprawie enuncyacyi p. dr. Liliena, udziela jemu samemu głosu.

P. dr. Lilien wyraził przedewszystkiem zdziwienie, iż p. Rawski pyta o to, w jakim charakterze komisya rozprawiała z p. Pawlikowskim, boć p. Rawski był obecnym na tem posiedzeniu, na którem konferencya ta się odbyła, a nawet zadawał p. Pawlikowskiemu pytania. Mówca przyznaje, iż wypowiedział w komisyi swe osobiste zapatrywanie, że z pomiędzy kandydatów, jakich dzisiej widzi, uważa p. Hellera za najodpowiedniejszego na dyrektora nowego teatru, a nie widzi w tem nic zdrożnego, bo do wyrażenia własnego przekonania miał najzupełniejsze prawo.

P. Rawski dodał jeszcze, że dlatego publicznie sprawę tych konferencyj komisyi poruszył, gdyż pragnął, ażeby ogół dowiedział się z ust prezydenta o faktycznym stanie sprawy.

Dalej p. Riedl interpelował p. prezydenta, dlaczego sprawozdania z obrad komisyjnych dostają się do dzienników i jaką drogą.

Prezydent, zaznaczywszy, iż jest wogóle zwolennikiem wszelkiej jawności w sprawach publicznych, odparł, że w sprawach, które są jeszcze w toku pertraktacyj, nie uznaje za pożyteczne ogłaszania każdego ich szczegółu; przeto o ile chętnie daje dziennikarzom informacye w rzeczach gotowych, o tyle odmawiać ich musi, gdy interes gminy wymaga jeszcze dalszych kroków. W sprawie, o którą p. Riedlowi chodzi, tj. o owo oświadczenie p. Pawlikowskiego, dzienniki nie otrzymały informacyi ani z Magistratu ani z komisyi teatralnej, lecz z Krakowa, od jednego z przyjaciół p. Pawlikowskiego.

Nakonieo p. Thullie interpelował w sprawie miejskiego Zakładu zastawniczego. Z 10-milionowej pożyczki przeznaczyła gmina 100.000 zł. na założenie Zakładu zastawniczego i uchwaliła następnie połączyć go z miejską kasą oszczędności. Komisya specyalna miała wypracować plan, ale upłynął rok, a tymczasem nadszedł run na gal. Kasę oszczędności, wówczas więc uznano, że nie w porę byłoby poruszać sprawy miejskiej Kasy oszczędności. Ale upłynęło znów dziewięć miesięcy, proces się skończył, możeby więc teraz był już czas o tem przedsięwzięciu pomyśleć.

Prezydent przyrzekł zwołać komisyę za parę dni.

Przystąpiono wreszcie do porządku dziennego.

Komitetowi rękodzielników uchwalono odstąpić salę w dniu 8 lub 10 grudnia na odbycie ogólnego wiecu rękodzielników oraz udzielić 200 zł. subwencyi na przyjęcie delegatów.

Towarzystwu dziennikarzy polskich uchwalono odstąpić salę ratuszową w dniu 2 grudnia na raut dziennikarski.

Stypendyum z fundacyi ś. p. Karola Kiselki w kwocie 72 zł. nadano Antoninie Kaczmarskiej, uczenicy szkoły św. Marcina.

Bezpłatne miejsca nauki w konserwatoryum muzycznem nadano: Kazimierzowi Matuszewskiemu (skrzypkowi) i fortepianistkom: Janinie Samolewiczównej, Henryce Jareckiej na 2 lata i jako zastępczyni Maryi Chudzikiewiczównej.

W myśl poprzedniej uchwały zasadniczej, nazwę „Klementyny Tańskiej“ uchwalono nadać ulicy tej, która powstanie za nowym hotelem Żorża i połączy ulice Krętą z Akademicką. Przy tej sposobności prosił p. Thullie, ażeby sekcya V w swoim czasie postarała się o nadanie jednej z ulic imienia Krasińskiego, bo o Krasińskim dotąd nie pamiętano we Lwowie.

Stypendya z fundacyi im. Cesarza Franciszka Józefa dla uczni szkoły przemysłowej nadano: Władysławowi Freundowi, Bronisławowi Hudzikowskiemu, Maryanowi Franczukowi, Stanisławowi Lechowi i Karolowi Pisarskiemu.

Z powodu nowej ustawy szkolnej musiano wybrać oprócz dwóch dotychczasowych, jeszcze trzeciego delegata do c. k. Rady szkolnej okręgowej. Wybranym został redaktor pan Romanowicz.

Uchwalono dalej wypłacać w dniu 31-go lipca co roku po wieczne czasy ku uczczeniu pamięci Teofila Wiśniowskiego kwotę 100 złr tytułem stypendyum dla ubogiego rzemieślnika. Również uchwalono kreować w szkole PP. Benedyktynek łacińskich czwartą z rzędu miejską posadę młodszej nauczycielki z poborami 528 zł. rocznie.

Ostatnim przedmiotem obrad były wnioski, złożone przed kilkoma miesiącami przez p. Thulliego, o zmianę statutu miejskiego Biura pracy w tym kierunku, ażeby do komisyi zarządzającej z grona pracujących weszło jeszcze dwóch delegatów Kasy zapomogowej dla robotników i sług, istniejącej przy Stowarzyszeniu „Przyjaźń“, oraz o wprowadzenie w życie zapomnianej uchwały, iż prawo mianowania urzędników do Biura pracy ma przysługiwać Radzie miejskiej, a nie prezydentowi miasta.

Wnioski te jednak nie uzyskały poparcia ani w komisyi regulaminowej ani w Magistracie, a Rada na wniosek referenta p. Romanowicza również je odrzuciła słabą większością głosów.

O godzinie 9¼ radni byli już znużeni, więc pan prezydent, uprzedzając ich życzenie, zamknął obrady.

Co i o czem piszą.

Kuryer Lwowski zamieszcza artykuł p. t. „Czyja wina?“ — rozbierający powody, dla których ława przysięgłych wydała werdykt uniewinniający na rozdrapywaczy milionów galicyjskiej Kasy oszczędności. Artykuł ten bierze tak gorąco w obronę członków owej ławy przysięgłych i wyłuszcza tak intymne motywa ich postępowania, że *Gazeta Narodowa* przypuszcza, iż pisać go musiał jeden z członków owej ławy przysięgłych. Być może, że domysł ten *Gazety Narodowej* jest słuszny, być zaś może także, że któryś z redaktorów *Kuryera Lwowskiego* rozmawiał z członkiem owej ławy przysięgłych i wrażenia odniesione z tej rozmowy, w artykule tym wyłuszczył. W każdym razie *Kuryer Lwowski* wystąpił z rzeczą, której ani przeoczyć, ani przemilczeć niepodobna, a czytelnik nasz przekona się zaraz, dlaczego. Autor wspomnianego artykułu „Czyja wina?“, rozpoczyna swą rzecz od tego, że oburza się na pisma konserwatywne i wogóle na konserwatywny obóz, iż z powodu owego uniewinniającego werdyktu podniósł potrzebę zniesienia instytucyi sądów przysięgłych, instytucyi, którą uważa owszem za bardzo pożyteczną i za nadzwyczaj postępową. Nie tłómaczy nam jednak, dlaczego ona jest postępową i dlaczego jest pożyteczną. My sądzimy, że „postępowem“ byłoby właśnie teraz zniesienie sądów przysięgłych, jako rzecz w dzisiejszej Europie nowa, a więc pewien postęp oznaczająca, podczas gdy sądy przysięgłych są już rzeczą starą i zużytą. Wspomina jednak autor o znanym przesądzie, o którym dziś piszemy na innem miejscu, w artykule jednego z profesorów uniwersytetu lwowskiego, o przesądzie, że ława przysięgłych jest reprezentantką opinii publicznej i społeczeństwa. *Kuryer Lwowski* nie chce więc zniesienia instytucyi sądów przysięgłych, ale pragnąłby jej zreorganizowania, mianowicie chciałby, żeby zamiast cenzusu majątkowego zaprowadzono cenzus inteligencyi, t. j. żeby do ławy przysięgłych wchodzili tylko ludzie z pewnem wykształceniem umysłowem. Następnie pragnie, żeby ława przysięgłych nie wydawała tak, jak dotąd lakonicznego werdyktu przez wyraz „tak“ lub „nie“, ale żeby mogła swój werdykt motywować i w tych motywach objaśnić publiczność, dlaczego wydaje taki werdykt a nie inny. *Kuryer Lwowski* tak dalej pisze:

Nawet dalej jeszcze powinno się pójść w rozszerzeniu ingerencyi sędziów przysięgłych, którzy w razie, jeśliby widzieli, że śledztwo nie było dość wyczerpującem i nie objęło wszystkich, ponoszących winę osób, powinni mieć prawo zażądać rozszerzenia sprawy i odesłania aktów z powrotem do sędziego śledczego.

Przez taki sąd przysięgłych rozstrzygany proces gal. Kasy oszczędności zupełnieby inaczej wyglądał i inaczejby się zakończył!...

Podniesiono jeszcze inny zarzut przeciw werdyktowi lwowskich sędziów przysięgłych i to podniesiono ze strony pisma, które chyba najmniej ma prawa mówić o moralnej czystości, sprawiedliwości i tym podobnych pięknych rzeczach, mianowicie ze strony *N. Fr. Presse.* Oto napisała ona, że nie chodzi o to, czy właściwi winowajcy byli przed sąd postawieni, lecz, że to skandal, żeby taki proces nie skończył się w ogóle czyjemkolwiek ukaraniem. Poglądowi zaś temu polakożerczego dziennika przyklasnęły nasze „patryotyczne“ pisma konserwatywne.

Ale takiej zasady, że sprawiedliwość sądowa ma być niczem więcej, jak ślepą pomstą, że może największych winowajców pozostawić w spokoju, byle tylko kogoś rzuciła na pastwę tłumu, jest barbarzyńskiem i niegodnem naszych pojęć społecznych.

Wprawdzie w wiekach średnich było możebnem, że jeśli jasny panicz w swej dostojnej swawoli stratował dajmy na to koniem bawiące się dzieci, to, aby kogoś przecie ukarać i ponieważ właściwy przestępca był zbyt wysoko postawionym, zwoływano z całą powagą sąd, stawiano przed nim w roli oskarżonego—konia, skazywano go na ścięcie ręką kata i „sprawiedliwość“ otrzymywała swą ofiarę, a tłum miał widok świeżo przelanej krwi.

Ale dziś nawet ten łaskawy tłum jest innym, dziś domaga się on prawdy, nie połowicznej, ale całej, niesfałszowanej i w dzisiejszych cywilizowanych czasach od wolnych obywateli żądać aby spełniali rolę owych średniowiecznych sędziów, to trochę za wiele naiwności!

Jeśli więc proces galic. Kasy oszczędności, jak to na początku artykułu powiedziano, skończył się po prostu wielkiem fiaskiem, nie jest to winą instytucyi sądów przysięgłych, lecz — całkiem kogo innego, dobrze wiadomych wszystkim czynników, które nie wahały się nawet wdawać podczas procesu w targi, przyznając oskarżonym różne koncesye, byle w zamian uzyskać nieporuszanie i zatajenie pewnych kwestyi i w ten sposób najbardziej winnych ochronić od odpowiedzialności karnej i społecznej!...

Tyle słów *Kuryera Lwowskiego*. Że pogłoski o jakichś rokowaniach z oskarżonymi kursowały po Lwowie, o tem wiedzieliśmy i my dobrze, równie jak prawie wszyscy inni mieszkańcy Lwowa, nie przybrały one jednak nigdy takich kształtów, żeby naszem zdaniem nadawały się do druku. Inaczej tę sprawę osądziła redakcya *Kuryera Lwowskiego*, albo też miała pozytywniejsze i lepsze od nas informacye, skoro rzecz tę opublikowała i przez to wprowadziła na drogę, na której może padnie na nią więcej pozytywnego światła. *Gazeta Narodowa* pisze z tego powodu, że twierdzenie *Kuryera Lwowskiego*, iż toczyły się jakieś rokowania z oskarżonymi, jakieś układy i umowy, „z całym spokojem możnaby najdelikatniej nazwać oszczerstwem, gdyby udowodnionem nie zostało. Skoro *Kuryer Lwowski* bez żadnego zastrzeżenia je wydrukował — ma prawo całe społeczeństwo żądać, aby jaśniej i wyraźniej ten zarzut sformułował. *Kuryer Lwowski*, który zawsze zapewnia, że służy tylko dobru kraju i narodu, winien, skoro mu rzecz podobna jest wiadomą, wyraźnie powiedzieć „jakie to czynniki przyznawały oskarżonym różne koncesye, byle w zamian uzyskać nieporuszanie lub zatajenie pewnych kwestyj, aby najbardziej winnych ochronić od odpowiedzialności karnej i społecznej“. Jeśli *Kuryer Lwowski* nie przytoczy faktów i nie wymieni nazwisk, to społeczeństwo będzie musiało uważać go winnym współudziału w zatajaniu i chronieniu winnych od odpowiedzialności karnej i społecznej — lub jako pospolitego oszczercę“.

Zgadzamy się zupełnie z *Gazetą Narodową* w tem, że *Kuryer Lwowski* obowiązany jest wydobyć tę sprawę teraz na światło dzienne a oczywiście bylibyśmy mu bardzo wdzięczni, gdyby ją wydobył w szerokim stylu nie oszczędzając ani osób, chociażby piastujących wysokie urzędy, ani układów choćiażby bardzo tajemniczo zawieranych. Niech społeczeństwo dowie się prawdy i niech winnych surowo potępi. Jeżeli jednak *Kuryer Lwowski* tego nie zrobi, to będzie to tylko dowód, że wziął pogłoskę za rzecz realną, pogłoskę ukutą może właśnie dlatego, żeby wytłómaczyć sobie w jakiś mniej lub więcej racyonalny sposób tak fatalny przebieg procesu Kasy oszczędności.

* * *

P. Stefan Krzywoszewski doskonale charakteryzuje w *Czasie* ostatnią powieść Zoli „La fécondité“ (Płodność). Najprzód bardzo treściwie a jasno opowiada jej fabułę, a następnie w krótkich ale dosadnych rysach wykazuje jej dodatnie i ujemne strony.

Oto co pisze:

Maciej Froment, ożeniony od paru lat z Maryanną i ojciec czworga dzieci (żona obdarza go od czasu do czasu bliźniętami), jest urzędnikiem w fabryce swego kuzyna, Beauchêne'a. Pensyę pobiera niewielką, małżeństwu nierzadko doskwiera niedostatek. Lecz bieda nie odbiera młodym ludziom otuchy do życia, ufności w lepszą przyszłość. Niebawem zdarza się szczęśliwa okazya. Maciej, któremu w biurze jest ciasno i duszno, marzy o życiu po za murami miasta, wśród szerokich pól i łąk. Ogromne przestrzenie jałowych ugorów, kamienistych i bezpłodnych, własność bogatego bankiera Seguina, pociągają go wszechwładnie. Zamienić to posępne pustkowie w żyzną i urodzajną glebę, oto myśl, która go opanowywa. Maciej marzy tylko o zapładnianiu.

Seguin odstępuje mu nieuprawne obszary za niską cenę i na dostępnych warunkach. Maciej rzuca fabrykę i osiedla się w Janville. Jego twórczy geniusz odnosi zwycięstwo. Co rok nowe rozległe przestrzenie stają się płodnemi, okrywają się złotemi łanami zbóż, zapełniają stodoły i śpichlerze; jednocześnie w domu przybywają wciąż dzieci, żona obdarza go bez przerwy zdrowem i dzielnem potomstwem. Wytrwałość, silna wola, odwaga i przedewszystkiem — miłość, to główne czynniki tego powodzenia. Posiadłości zwiększają się, lecz rąk do pracy nie braknie; z biegiem lat przy ramieniu ojca stają synowie i zięciowie, potem wnukowie.

W końcowym rozdziale, gdy Maciej i Maryanna święcą siedmdziesięcioletnią rocznicę małżeństwa, liczba członków patryarchalnej rodziny wynosi 158 osób, nie licząc niemowląt przy piersiach. Ta liczba, ta mnogość rąk do pracy, związanych solidarnością rodzinną, stanowi źródło tryumfu.

Tymczasem obok tej szczęśliwej pary wszystko upada i ginie. Jako przeciwieństwo idealnej rodziny Fromentów, Zola zgrupował cały szereg wrogów płodności i miłości; los karze bezlitośnie ich egoizm.

Bogaty przemysłowiec Beauchêne nie chce rozdrabniać majątku, lecz pragnie przekazać go jedynemu synowi.

Ten wszakże, ledwie doszedłszy młodzieńczego wieku, umiera, i Beauchêne'owie zostają samotni; brak celu życiowego czyni z męża rozpustnika, żonę popycha niemal do zbrodni i fabrykę ratuje od ostatecznego upadku jeden z młodych Fromentów.

Rodziny Seguinów, Morange'ów jeszcze w czarniejszych odmalowane są barwach. Wszystkich tych, co opierają się przyrodzonym prawom miłości i płodności, spotykają okrutne klęski i nieszczęścia. Wśród ciemni ponurego zepsucia, które w okół huczą złowrożbną falą, jedyną słoneczną oazą jest domowe ognisko Fromentów i ku niemu też spływają wszelkie błogosławieństwa.

Taką jest w głównych zarysach treść: „Rośćcie y mnóżcie się, a napełniajcie ziemię“. Jest to zatem powieść moralna; szkoda, że napisana jest tak niemoralnie.

Nie chcę poddawać w wątpliwość szczerości Zoli. Przypuszczam, że jest szczerym w swych moralizatorskich zapędach. Słaby przyrost ludności we Francyi, wyrosły na gruncie egoizmu, który pragnie jak najmniejszej liczbie dzieci przekazać jak największy majątek, jest niewątpliwie klęską narodową. Biedny Malthus nie przewidywał zapewne, dla jakich występków płaszczykiem będą jego pesymistyczne teorye. Bogactwo ekonomiczne wzmaga się, a organizm społeczny słabnie. Obyczaje mieszczańskiej rzeczypospolitej domagają się gwałtownie naprawy.

Z każdej stronicy „Fécondité“ tchnie tendencya napiętnowania złego. Występne praktyki przedstawione są w całej ich brutalnej ohydzie. Nie wdając się tu w dyskusyę o celowości (czy bezcelowości!) powieści tendencyjnej, śmiem postawić pytanie, w jakim stopniu Zola osiągnął swe zadanie. Czy przekonał kogo, czy nawrócił zbłąkanych?

Chyba sam się nie łudzi, żeby tego mógł romansem dokonać. Minęły czasy kiedy „Chatka wuja Toma“ mogła w Ameryce podminować fundamenty niewolnictwa, zaś kilka sentymentalnych powieści sprowadzało reformę urządzeń więziennych w Anglii. Zresztą może i nie minęły; to pewna, że rodzaj talentu Zoli takiego wpływu nie wywrze. „Fécondité“, ta powieść naturalistyczna w szczegółach, a w zasadniczej treści oparta na fantazyi poemat — nie sprowadzi występnych na drogę cnoty. Natomiast pouczy z pewnością wielu o nieznanych im dotychczas występkach. Moralizator, zamiast nieść lekarstwo, truciznę sączy.

Przytem Zola ma ciężką rękę. Gdy idzie o obrazy silne i wstrząsające, talent jego nabiera potęgi; subtelniejszych stanów ducha nie jest w stanie odczuć ni odtworzyć. Dzisiejszej skomplikowanej duszy ludzkiej nie rozumie i ma dla niej pogardę. W karykaturalnej sylwetce powieściopisarza Santerre'a wyśmiewa ostatnie prądy literackie, szukające dla twórczości nowych dróg, po za fotograficznem odtwarzaniem brudów życiowych. —„Wasz mistycyzm i symbolizm“, zdaje się mówić, „kryje w sobie chorobliwą neurastenię, którą szerzycie jak zarazę“. Być może. Piśmiennictwo jest zawsze odbiciem nastroju współczesnego. Zobaczmyż zresztą, jacy są bohaterowie społeczni Zoli, te wzory, których śladami iść każe.

Maciej Froment jest naturą na wskróś pozytywistyczną. Pracowity i oszczędny, serce ma dobre, jest doskonałym mężem i ojcem. Kropka — i koniec. Po za dobrobytem rodziny nie obchodzi go nic. Literatura, sztuka, wielkie idee i hasła, interesujące całą ludzkość, są dlań obojętne.—W liczbie stu kilkudziesięciu potomków Froment'a, na które złożyły się trzy pokolenia, nie ma ani jednego uczonego, poety lub artysty.

Sami rolnicy, przemysłowcy, kupcy. Dotychczas z Francyi szło zwykle światło na całą ludzkość. Niedawno jeszcze mawiano: Gdyby Francyi niestało, w Europie uczyniłoby się ciemno. Byłożby tak, gdyby urzeczywistniły się pragnienia Zoli? Jednak Zola zdaje się pragnąć, by jego ojczyzna składała się z samych Froment'ów; bo jej ludność byłaby wówczas liczniejszą i bogatszą. Zaś jako ideał kobiety, wzór do naśladowania, przedstawia żonę Macieja, Maryannę. Jest to kobieta zdrowa i tęga, o szerokich biodrach i potężnych piersiach; potrafiła wykarmić dwanaścioro dzieci; ich wychowaniu poświęciła życie. Kropka i koniec. Czyż to trochę nie za mało? Nie jestem feministą — na szpaltach *Czasu* dostały mi się niedawno od feministek ostre cięgi. Sądzę jednak, że kobiety mają prawo żądać czegoś więcej, mężczyźni zaś od kobiet również więcej — wymagać. Maryanna byłaby zadowoliła Napoleona I, który, by okazać swą pogardę dla pani Staël, pytał o jej prace, lecz — ile ma dzieci? Wątpię, aby Maryanna, mimo swych cnót i poczciwości, stała się ideałem dzisiejszych pokoleń.

„Fécondité“ ma jeszcze jedną wadę: jest to książka nużąca i nudna. Izrael francuski, którego Zola od dwóch lat stał się prorokiem, narażony został na ciężką próbę: na obowiązek przeczytania owych 751 stronic. Rachilde dowcipnie streściła w *Mercure de France* swoje wrażenie po odczytaniu ostatniej powieści Zoli: ...„Zużyłam na nią cały tydzień; lecz nie straciłam czasu, ponieważ straciłam resztę uznania dla osoby autora...“

Z izby sądowej.

Kraków, 16 listopada.

(*Kupiec okradł kupca*).

Dziś przed sądem przysięgłych toczyła się tu rozprawa przeciw 24-letniemu Szymonowi Hirschowi, oskarżonemu o okradzenie swojego sąsiada kupca Lipschütza. Obaj mieli sklepy towarów bławatnych w jednym domu przy ul. Dietla; sklepy te przypierały do siebie, a w ścianie rozdzielającej je, były drzwi, zamknięte na klucz, wiodące do magazynu Lipschütza. U Lipschütza był subjektem Salomon Hirsch, brat oskarżonego Szymona. On to ułatwiał Szymonowi wykradanie ze sklepu Lipschütza towarów, których ogółem w ciągu

jednego tygodnia skradziono na przeszło 3.600 zł. Część łupu w wartości 1.707 zł. Hirsch oddał, gotówką i wekslami wypłaciła rodzina Hirscha Lipschützowi sumę 1.100 zł, na resztę więc poniósł Lipschütz szkodę jeszcze w wysokości około ośmiuset zł. Salomona Hirscha nie można było pociągnąć do odpowiedzialności sądowej, gdyż umknął. Szymon Hirsch na rozprawie utrzymywał, że sam bez niczyjej pomocy zabierał towary ze sklepu Lipschütza. Sędziowie przysięgli dwunastoma głosami uznali go winnym, a trybunał skazał go na półtora roku ciężkiego więzienia.

Mały Feljeton.

Westchnienia galicyjskiej najlej duszy.

Była sobie raz — kobieta
Pulchna — ot o jej zaleta,
Mąż jej kupił suknię modną,
W biurach*) bardzo niewygodną.
Ach! w stuleciu nagich dusz
Wleźć w tę suknię: ani rusz.

Był raz młodzian dzielny, śmiały,
Miał on bicykl okazały,
Krawat modny — konie, cugi,
Hypoteki — weksle, długi;
Ach! w stuleciu nagich dusz,
Nie mieć długów — *ani rusz.*

Był poeta — wieszcz natchniony,
Nastrój czuł — do cudzej żony,
W świecie z rymów sztucznych słynął,
Czasem z sensem się rozminął.
Bo w stuleciu nagich dusz
Pisać z sensem — *ani rusz.*

Był kraj zwany Galiciją,
Nafta całą mu nadzieją,
Lecz złośliwych duchów roje,
Nafty tej wypiły zdroje.
Dziś w tym kraju nagich dusz,
Nie mrzeć z głodu — ani rusz!

Anna Neumanowa.

KRONIKA.

Lwów 17 listopada.

Wiadomości urzędowe. Komisarz pocztowy dr. Maryan Dawidowski we Lwowie mianowany został sekretarzem pocztowym, a komisarz pocztowy Jan Popowicz starszym komisarzem.

Bankructwo. Sąd obwodowy w Kolomyi otworzył konkurs do majątku Chaima Dangera, nieprotokołowanego kupca z Peczeniżyna.

Administratorem parafii św. Mikołaja we Lwowie ustanowiony został ks. Zygmunt Gorazdowski.

Śmierć podczas szkontra. W Cieszanowie szkontrowano tymi dniami zamiejską ajencyę Towarzystwa ubezpieczającego krakowskiego. Ajencyę tę miał dzierżawca cieszanowskiej apteki Jan Wodyński. Urzędnik prowadzący szkontrum znalazł gotówkę ajencyi w porządku i miał przystąpić do przeglądnięcia papierów, gdy w tem Wodyński tknięty apopleksyą, umarł nagle.

Gal. Bank dla handlu i przemysłu. Komitety nadzorcze galic. Banku dla handlu i przemysłu lwowski i krakowski, odbyły w Krakowie dwa posiedzenia pod przewodnictwem prezesa rady nadzorczej Tołłoczki. Uchwalono utworzyć dział komisowo-towarowy we Lwowie, a dział sprzedaży drzewa i interesów lasowych w Krakowie. Zastanawiano się również nad wprowadzeniem w życie działu melioracyjnego.

„Szwagierkowie" wesoła krotochwila St. Grodeckiego, odegrana z powodzeniem przez Towarzystwo „Teatru miłośników sceny" zostanie po raz drugi powtórzoną w niedzielę dnia 19 b. m. w sali „Sokoła" na dochód „Związku rodzicielskiego", celu który każdy umie ocenić, więc godnego poparcia. Początek wyjątkowo o godzinie 6-tej wieczór. Bilety po cenie zniżonej krzesło 50 ct. i 30 ct. nabyć można wcześniej w drogeryi p. Pilarskiego ul. Akademicka 1. 5 i w cukierni p. Bieniedzkiego, a wieczorem przy kasie w „Sokole".

Czysty dochód z drugiego przedstawienia w kwocie 96 zł. 77 ct. oddało Towarzystwo Miłośników sceny na rzecz Towarzystwa weteranów z r. 1863/4.

Józef hr. Dunin Borkowski, o którego aferze z wiedeńską firmą dywanów donosiliśmy niedawno, został uznany obecnie za umysłowo chorego i oddany w kuratelę.

Dwa samobójstwa. Mieczysław Pakierski, emerytowany porucznik obwiesił się wczoraj na klamce drzwi w swem pomieszkaniu na Zniesieniu. Powód nieznany. — W hotelu przy ul. Furmańskiej otruł się karbolem Michał Winnicki, były dozorca Zakładu drohobyckiego; nie miał środków do życia, a słabe wynagrodzenie i zawody w pracy i zarobku zawodziły z reguły, więc zgięty rozpaczą, otruł się.

Chory człowiek. Szczególne zaproszenie otrzymał jeden z redaktorów *Czasu*. Brzmiało ono, jak następuje: „W niedzielę, dnia 12 listopada 1899 roku odbędzie się w sali rycerskiej w Rynku przy rogu ulicy Brackiej na I piętrze rozprawa teologiczno-literacka w której Kazimierz Stanisław Jasieńczyk Jabłoński z Leżajska dowodzić będzie: jasno, krótko i rzetelnie, na podstawie: 1. wewnętrznego objawienia, 2. zapowiedzi wieszczów narodowych i 3. Pisma świętego starego i nowego przymierza: „O Boskiem posłannictwie Polski", a w szczególności, że zapowiedziany przez Adama Mickiewicza Mesyaszem, Mężem 44, Wskrzesicielem narodu, namiestnikiem wolności na ziemi widomym, jest on sam. Ponieważ jednak słowo hebrajskie Mesyasz równa się słowu greckiemu Chrystus, przeto Wielebni księża, zwłaszcza doktorzy św. Teologii raczą mu położyć swoje *veto* i dowieść mu, że dowody jego są kłamstwem i że on sam jest fałszywym Mesyaszem, na której to rozprawę najuprzejmiej ich zaprasza".

Zaproszenie było drukowane, opatrzone liczbą porządkową, oraz imieniem i nazwiskiem zaproszonego.

Oczywiście, że zaproszony redaktor poszedł na tę „teologiczno-literacką rozprawę" i oto co napisał o niej w *Czasie*:

„Sala rycerska na rogu ulicy Brackiej i Rynku wraz z przyległym pokojem ledwie pomieściła licznych słuchaczów rozprawy religijno-literackiej, zapowiedzianej drukiem i ogłoszeniami na niedzielę 12 listopada o godzinie 7 wieczorem. Napływ słuchaczy [illegible]

*) Patrz *Nowe mody.*

normalne przeświadczenie o sobie i widzi w sobie Chrystusa.

„Póki obie sale nie były jeszcze zapełnione słuchaczami, prelegent obchodził znajomych z wyrazem twarzy człowieka najprzystępniejszego, z każdym zamienił słowo uprzejme. Ale ledwo wymówił początkowe słowa wykładu: mam swoją ideę, zaraz oczy jego ostro przeszywać zaczęły jakiegoś wroga niewidzialnego i twarz cała przybrała wyraz dziwnie zbolały. Widok ten odrazu wymownie świadczył, że prelegent cierpi na swoją ideę, zapragnął ulżyć sobie bólu przez rozprawę religijno-literacką i zaniósł gromadę uprzejmie, która nie odmówiła mu tej ulgi. Na ten tedy polegała mistyfikacya zaprosin na wykład, który niezawodnie lepiej było odbyć w gronie poufnem. Mimo to, że ten i ów przybył, oczekując krotochwili, przecież prawie bez wyjątku wszyscy prędko pojęli, o co idzie. Prelegent przytaczał jakie „Przedświt" Krasińskiego, pisany prozą, potem z Brodzińskiego wzmiankę o rzezi na Pradze, na koniec właściwy punkt kwestyi, wyrażony mniej więcej temi słowami: „Po hebrajsku Sozana znaczy lilię, a lilia między cierniami wyobraża Matkę Chrystusa, więc Sozana jest Matką Chrystusa, a moja matka jest z domu Sozańska: więc jestem synem Matki Chrystusowej, która tylko jedynaka miała. Pod obrazem owoców jabłoni rozumieją egzegeci łaskę Chrystusową, więc jabłoń oznacza Chrystusa, zatem ja Jabłoński jestem Chrystusem i t. d.

„Te dziwne wywody byłyby bluźnierstwem, gdyby nie wychodziły od człowieka, widocznie, dotkniętego mistyczną aberacyą".

Pomnik Mickiewicza we Lwowie. We czwartek o godzinie 12 w południe zebrała się w pracowni artystycznej p. Antoniego Popiela na placu pozystawowym komisya, złożona z pp: przewodniczącego komitetu prof. Radziszewskiego, jego zastępcy prof. Romana Pilata, prezydenta miasta dr. Małachowskiego, obu wiceprezydentów Michalskiego i Schayera, redaktora Krechowieckiego, architektów radzcy Gorgolewskiego i Rawskiego, artysty-malarza Rejchana, Skrzyńskiego, dr. Adama Bieńkowskiego, oraz sekretarza komitetu M. Rollego. Komisya, po zaproponowaniu artyście pewnych bardzo zresztą drobnych zmian, przyjęła z prawdziwem zadowoleniem nowy model kolumny Mickiewicza, stokrotnie przewyższający pięknością swą nagrodzony na konkursie szkic pierwotny. I sama postać Mickiewicza zyskała w nowym modelu wiele, odtwarzając nadzwyczaj wiernie poetę takim właśnie, jakim zapisał się głęboko w sercach polskich; i podstawa kolumny wypadła tym razem rzeczywiście okazale, a szczyt jej i uwieńczenie zadowoli wszelkie estetyczne wymagania.

Przyjęcie wzorowego modelu pomnika — to krok bardzo ważny naprzód. Obecnie sprawa pomnika postępować już będzie szybko, a przeświadczenie, że stanie on w istocie w ciągu najbliższych lat dwóch na placu Maryackim, zachęci nasze społeczeństwo, zawsze tak ofiarne na cele prawdziwie piękne, do tem energiczniejszego gromadzenia funduszów na pokrycie kosztów postawienia pomnika. Naśladujmy Warszawę, gromadźmy z zapałem drobne groszowe datki, a cel nasz urzeczywistni się rychło; w murach Lwowa wystrzeli w niebiosa kolumna, która będzie godnem uczczeniem wieszcza, widomym dowodem prawdziwego talentu młodego naszego artysty i rzeczywistą ozdobą stolicy kraju.

Zmarli. W Czerniawie, dyecezyi przemyskiej, ks. Teofil Sinkiewiez, gr.-kat. proboszcz, lat 59 życia, a 33 kapłaństwa. — W Krzywczu górnem, dyecezyi stanisławowskiej, ks. Jan Łuszpinski, gr.-kat. proboszcz, kapłan-jubilat, lat 81 życia, a 56 kapłaństwa. — W Darachowie, dekanatu trembowelskiego, ks. Hilary Dąbczański, gr.-kat. proboszcz, lat 65 życia, a 40 kapłaństwa. — W Sarnkach, dyecezyi lwowskiej, ks. Józef Onyszkiewicz, gr.-kat. proboszcz, jubilat, lat 79 życia a 53 kapłaństwa.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano —0, w poł. +3 R. Bar. 775. Podnosi się. Pogoda

Chodząca doskonałość.

— Dlaczego pan się nie żeni?

— Dlatego, łaskawa pani że, jako człowiek niemal doskonały, coraz więcej nabieram wątpliwości, abym mógł znaleźć swoją *lepszą połowę*.

Repertuar teatru hr. Skarbka: Dziś w piątek (wznowienie) „Fircyk w zalotach", komedya w 3 aktach Franciszka Zabłockiego. Jutro w sobotę po południu „Skąpiec", komedya w 3 aktach Moliera, wieczorem „Boccacio", opera komiczna w 3 aktach Suppego. W niedzielę po południu „Donna Juanita", opera komiczna w 3 aktach a 4 odsłonach Fr. Suppé'ego, wieczorem „Joannes", dzieło sceniczne w 5 aktach a 7 odsłonach Hermana Sudermana, przekład J. Kasprowicza.

Sanaterium w Gmunden. Nowo otworzone w zeszłym sezonie sanatoryum w Gmunden cieszyło się nadzwyczaj wielką frekwencyą. Jak statystyczny wykaz wskazuje, wydane zostały tamże od połowy sezonu do października: 287 kąpieli parowych, 168 kąpieli Fango, 2088 inhalacyi, 142 siedzeń inhalacyjnych, 1575 kuracyi wodnych zimnych dla panów, 1342 dla pań, 435 siedzeń w pneumatycznej komórce, 422 kąpieli w basenie pływalnym dla panów i pań, 2544 kąpieli wanienowych, 137 elektrycznych, 164 kąpieli kwasu węglowego, dalej użyli 159 gości salę „Zander" dla panów, 533 takową dla pań, na końcu nastąpiły 392 masaży. Razem wziąwszy prawie 15.000 kąpieli, dowód dostateczny na to, jaki skutek przypisują do znakomitych urządzeń leczniczych tego zakładu.

Część ekonomiczna.

§ **Losowanie.** Budapeszt 17 listopada. Przy wczorajszem ciągnieniu losów „Jo-sziw" padła główna wygrana 20.000 zł. na s. 1109 nr. 75; po 1000 zł wygrały: S. 1538 nr. 57, s. 3598 nr. 85, s. 4644 nr. 73; po 500 zł. wygrały. s. 4644 nr. 5, s. 6017 nr. 97 i s. 6691 nr. 94.

§ **Wiedeń** 17 listopada. Rada generalna Banku austro-węgierskiego uchwaliła nie zmieniać na razie stopy procentowej.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Wiedeń 17 listopada. *Wiener Abendpost* stwierdza, że stan zdrowia tych osób, które przed przyjazdem do Tryestu zetknęły się ze zmarłym na dżumę sternikiem parowca tureckiego „Polis" jest najzupełniej zadowalniający. Oprócz owego jednego wypadku nie zaszedł w Tryeście żaden inny wypadek zasłabnięcia na dżumę lub chorobę, mogącą budzić podejrzenie.

Wiedeń 17 listopada. W Izbie Panów przedłożył dr. Madeyski petycyę stowarzyszenia dla rozpowszechniania dzieł sztuki, domagającą się udzielenia jej przez 3 lata, począwszy od 1 marca 1900 r. — 32.000 zł. rocznej subwencyi. Dr. Madeyski poparł tę petycyę, wskazując na wielkie ogólne kulturne korzyści wydawanych przez stowarzyszenie „Bilderbogen für Schule und Haus".

Izba panów wybrała do komisyi budżetowej p. Gorayskiego, a do komisyi ugodowej Romana hr. Potockiego.

Praga 17 listopada. Wczoraj ponowiły się demonstracye studenckie przeciw profesorowi uniwersytetu Massarykowi, który pomimo interwencyi rektora i dziekana został zniewolony do zaniechania wykładów.

Wiedeń 17 listopada. Dzienniki przypuszczają, że Cesarz przedłużył swój pobyt w Budapeszcie dlatego, ponieważ życzy sobie być obecnym podczas obrad deputacyi kwotowych w Budapeszcie.

Wiedeń 17 listopada. Komisya rady przemysłowej dla przemysłu i rękodzielnictwa zajmowała się na wczorajszem posiedzeniu sprawą uregulowania submisyi i oświadczyła, że zgadza się z zaleconem przez komisarza rządowego postępowaniem, wedle którego tylko dla państwowych dostaw mają być ustanowione zapomocą rozporządzenia, o ile możności, jednolite normy. Natomiast co się tyczy dostaw krajowych, powiatowych i gminnych, mają być ustanowione tylko ogólne zasady. Komisya zwróciła się w końcu z prośbą do rządu, aby poczynił jak najrychlej przygotowania submisyi w drodze ustawy.

Praga 17 listopada. Z Czeskiego Brodu, donoszą, że czterech rezerwistów, którzy na tamecznem zgromadzeniu kontrolnem odpowiedzieli „zde" zamiast „hier", skazano na 10 dni aresztu.

Petersburg 17 listopada. Carstwo wraz z córkami i wielkimi książętami Mikołajem i Michałem Mikołajewiczem we środę wieczorem wyjechali ze Skierniewic do Carskiego Sioła.

Paryż 17 listopada. W dalszym ciągu rozprawy przed trybunałem stanu przesłuchano oskarżonego Buffeta. Oświadczył on, że spisku żadnego nie było, ani też żadnych stosunków pomiędzy rojalistami a innemi ligami. Dalej wyraził się entuzyastycznie o księciu orleańskim. Buffet powiada, że książę nigdy nie myślał o spisku i że stoi zupełnie zdaleka od wszelkich demonstracyj rojalistycznych. Na rozmaite zapytania prezydenta Buffet odpowiada, że zawsze dążyć będzie do przywrócenia monarchii.

Wiedeń 17 listopada. Przy wczorajszem ciągnieniu 3 procentowych obligacyi premiowych z roku 1880 austryackiego zakładu kredytowego ziemskiego, padła główna wygrana 45.000 zł. na Seryę 1859 Nr. 53; 2.000 zł. wygrała S. 1.144 Nr. 35; po 1000 zł. wygrały: Serya 2.298 Nr. 36 i Serya 3.355 Nr. 30. Prócz tego w ciągnieniu amortyzacyjnem wylosowano serye: 174, 720, 1.146, 1.2 9, 1.668, 1765, 1 943, 2.085, 2 387, 2.392, 2.607, 2.690, 2.727, 3.1.2, 3 270.

Praga 17 listopada. Dziś znowu wykład profesora Massaryka został udaremniony wskutek hałaśliwych demonstracyi studenckich.

Wildpark 17 listopada. Cesarz i cesarzowa niemieccy udali się dziś z synami na Kilonię do Londynu.

Rada państwa.

Wiedeń 17 listopada. Przed dzisiejszem posiedzeniem Izby poselskiej ukonstytuowały się komisye: ekonomiczna, wybierając przewodniczącym posła Povsego, a jednym z zastępców p. Kozłowskiego, i podatkowa, która wybrała prezesem p. Kathreina, a jednym z zastępców dra Weigla.

Na początku posiedzenia odczytano jak zwykle szereg wniosków i interpelacyj. Dr. W i n k o w s k i interpelował w sprawie obsadzania miejsc kierowników poczt w Galicyi, D a s z y ń s k i w sprawie zastrzelenia poddanego austryackiego przez rosyjskiego żandarma granicznego, C i n g e r w sprawie zajść w gminie Koza koło Białej.

Prezydent dr. F u c h s zawiadomił, że poseł Z a l l i n g e r został wybrany członkiem Trybunału państwa. Następnie przystąpiono do porządku dziennego, t. j. do drugiego czytania przedłożenia rządowego o zniesieniu stempla dziennikarskiego i kalendarzowego.

Referent dr. S o k o ł o w s k i polecił przedłożenie do przyjęcia, a jako pierwszy mówca zabrał głos socyalista R e s e l. Wskazywał on na debatę w komisyi prasowej w roku ubiegłym i zarzucił przy tej sposobności młodoczechom, że tak połączyli sprawę zniesienia stempla z innemi reformami, że jedno i drugie nie zostało przyjęte. Mówca krytykował dalej różne postanowienia dotychczasowej ustawy prasowej. Dowodził, że trzeba znieść paragraf 23, gdyż wydaje on dzienniki na łaskę i niełaskę rządu. Także paragraf 15 powinien być zniesiony.

P. Resel wystąpił przeciw praktyce konfiskacyjnej i wyraził przekonanie, że ubytek dochodów państwowych ze zniesienia stempla zostanie pokryty powiększeniem dochodów z podatków od papierni i drukarni, i dał wyraz nadziei, iż przedłożenie przez Izbę jednogłośnie zostanie uchwalonem.

Następnie zabrał głos prezes komisyi prasowej hr. D z i e d u s z y c k i. Powiedział on, że austryacka ustawa prasowa jest w ogóle przestarzała, komisya więc prasowa kilkakrotnie zajmowała się obok sprawy zniesienia stempla, także zreformowaniem całej ustawy prasowej.

Mówca wskazał na cały szereg koniecznych zmian jej, jak zniesienie postępowania objektywnego, usunięcie bezimienności autorów, wreszcie odebranie sądom przysięgłych spraw o obronę honoru, popełnioną drukiem. Zwłaszcza w Austryi, a szczególnie w Galicyi, instytucya sądów przysięgłych okazuje się nieraz niedość dojrzała, a świeżo w Galicyi sąd przysięgłych wydał wyrok, który — zdaniem mówcy — stoi w jaskrawej sprzeczności z całą opinią publiczną.

Zniesienie stempla dziennikarskiego powinno oddziałać dodatnio na stosunki dziennikarskie.

Zdaniem mówcy — uwolni ono wszelkie pisma od zależności. Nie będą one wyłączną własnością konsorcyów pieniężnych, lecz będą broniły swoich przekonań i stanowić będą wyraz stronnictw politycznych, nawet niekoniecznie zasobnych finansowo. Stronnictwo mówcę więc oświadcza się za zniesieniem tej przestarzałej instytucyi, jednakże zastrzega się, że uczyni to z pobudek rzeczowych, nie politycznych. Rząd prowizoryczny nie powinien brać tego głosowania jako wyraz politycznego zaufania dla siebie. Przeciwnie, powinien fakt taki tłómaczyć sobie w ten sposób, w jaki byłby go sobie tłómaczył rząd poprzedni, gdyby był wniósł zniesienie stempla dziennikarskiego i gdyby opozycya dla tej kwestyi była podjętą obstrukcyę zawiesiła.

Tak gwałtownej opozycyi w tej chwili w Izbie niema, tembardziej jednak trzeba się zastrzedz, że stanowisko stronnictw prawicy nie będzie w tej sprawie miało znaczenia politycznego. Mówca dalej atakował rząd, że w komisyi prasowej nie dał odpowiedzi co do jakości pokrycia skarbowego ubytku ze zniesienia stempla. Budzi to podejrzenie, iż rząd zamierza coś, coby było mogło wpłynąć na przebieg głosowania. Dano wprawdzie zapewnienie, że nie będą projektowane nowe podatki, jednak to nie wystarcza i wobec tego zastrzedz się należy, aby nie uczyniono czegoś, coby jeszcze głębiej i dotkliwiej sięgało w ekonomiczne interesa ludności, jak np. podwyższenie taryf kolejowych.

W końcu hr. Dzieduszycki oświadczył, że stronnictwo jego będzie głosowało za przedłożeniem rządowem. (Oklaski w Kole polskiem).

Po hr. Dzieduszyckim na wniosek posła Günthera zamknięto dyskusyę. Jeneralnymi mówcami wybrani zostali posłowie Bolyak i Etz, który w tej chwili przemawia. Potem zabierze głos referent Sokołowski i zniesienie stempla dziennikarskiego zapewne jednogłośnie zostanie dziś uchwalonem.

Wiedeń 17 listopada. Do komisyi ugodowej z posłów galicyjskich zostali wybrani: Wachnianin, Dawid Abrahamowicz, Biliński, Dzieduszycki, Garapich, Kolischer, Kozłowski, Milewski i Rutowski.

Wojna w Afryce.

Londyn 17 listopada. Do „Biura Reutera" donoszą z d'Urbanu pod datą 12 bm. o godz. 3 popołudniu: Krąży tu pogłoska, że jenerał Joubert został zabity. Druga depesza „Biura Reutera" z tegoż dnia o godz. 7½ wieczorem donosi: Telegrafują z Laurenzo Marquez, że Joubert padł w bitwie 9 bm. Biuro to dodaje, że ostatnie doniesienia z Pretoryi potwierdzają, iż istotnie bardzo zacięta walka rozegrała się pod Ladysmith.

Londyn 17 listopada. Donoszą z Pietermaritzburg pod dniem 16 bm.: Boerzy zaatakowali pociąg pancerny. 1 żołnierz angielski został zabity, a 16 raniono.

Durban 17 listopada. Dotychczas nie ma stanowczego potwierdzenia wiadomości o śmierci jenerała Jouberta.

Durban 17 listopada. Donoszą tu z Estcourt: Ponieważ Boerowie zerwali w jednem miejscu szyny kolei żelaznej, wykoleił się pociąg pancerny; 2 wagony wywróciły się, a załoga została wyrzucona z wagonów. Boerowie rozpoczęli następnie ogień.

Londyn 17 listopada. Jak donoszą z Durbanu i Capstadtu, przybyły tam 2 okręty transportowe z wojskiem.

Londyn 17 listopada. Biuro Reutera donosi z Estcourt pod datą 15 bm: Pociąg czerwonego krzyża, który dziś rano wyjechał stąd, aby zebrać zabitych i rannych, powrócił wieczorem bez osiągnięcia celu. Kierujący lekarz oświadczył, że mu nie udało się spełnić swego zadania, albowiem Boerowie na jego żądania oświadczyli, że dopiero na przyszły dzień będą mogli dać odpowiedź, gdyż generał Joubert znajduje się stąd daleko.

Drugie doniesienie Biura Reutera z Estcourt pod tą samą datą opiewa: 23 żołnierzy, znajdujących się w wysłanym na rekognoskowanie okolicy pociągu, dotychczas nie powróciło. Również z połowy kompanii fizyljerów, która także znajdowała się w tym pociągu, wróciło tylko 15 żołnierzy.

Lokomotywa pociągu została znacznie uszkodzoną, a armata umieszczona w 3 cim wagonie została przez artylerye nieprzyjacielską zupełnie zniszczoną.

Londyn 17 listopada. *Times* donosi z Laurenzo Marquez, że obiega tam pogłoska, iż głównodowodzący Boerów, w chwili, kiedy stał obok armaty boerskiej podczas kanonady, ugodzony kulą angielską, padł na miejscu. Pogłoska ta wymaga jeszcze potwierdzenia.

HOTEL IMPERIAL
pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia
Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 17 listopada. Hr. S. Wiśniewski z Krystynopola. Hr. T. Stadnicki z Sądowej Wiszni. Hr. A. Starzeński z Romaszówki. Hr. W. Dzieduszycki z Jezupola. S. Skrzyński z Nozdrzca. J. Szablowa z Ludwinowa. S. Grabski z Gdańska. H. Turnau z Urzejowic. A. Cielecki z Hadyńkowic. M. Kollman, B. Hauslich, E. Frieb, R. Schefzik, W. Novak i B. Schapira z Wiednia. T. Naglitsch z Friedlandu. Dr. K. Kirchmayer z Krakowa. F. Karczmarek z Pragi. S. Karmiński z Paryża. L. Hasler z Londynu.

HOTEL FRANCUSKI
Lwów — Ludwika Stadmüllera.

Przyjechali dnia 17 listopada. M. i T. Modrzelewscy z Podola ros. Pułk. Michniowski i M. Prus-Krzemińska z Krakowa. L. Böhm z Berlina. A. Wicklein z Paryża. Dr. T. Soniewicki z Kossowa. P. Duczyńskie z Schodnicy. P. Bukojemska z Jasła. Z. Marynowska z Jarosławia. M. Węgrzynowicz z Hlinitzy. Br. Kübeck z Tarnopola. Dr. Płoch z Kołomyi. L. Bielowska z Turzy wielkiej. E. Loeffler z Tarnopola. P. Żukiewiczowa z Romałówki. Z. Jaroszyńscy z Błudnik. P. Brzeska z Krakowa. J. Nirschy, P. Grunner, K. Grylka, R. Pudler, B. Sekules J. Kaiser, J. Zak z Wiednia.

Lwów 17 listopada. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 210·00 do 212·00 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 282·00 do 285 00. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 366.— do 376 —. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 248·— do 253·—. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 190·00 do 195·00

Listy zastawne za 100 złr. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·00 do 109·70 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·00 do 98·70, 4 proc. los. w 60 lat 93 30 do 94.00. Banku kraj. 4 i pół proc los w 61 lat 99.50 do 100·20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 95·50 do 96·20. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emizya) 95 00 do 95·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 95·00 do 95·70, 4 proc. los w 56 lat 92.00 do 92.70,

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 96·00 do 96·70. Bukowińskiego fund. gropin. 5 proc 101.50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 101·50 do 000·00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 95 00 do 95·70. Pożyczki kraj. 6 proc. 103·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 94.50 do 95·20, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 92·30 do 93·00.

Monety. Dukat cesarski 5·67 do 5·77. Napoleondor 9 55 do 9·65. Rubel rosyjski papierowy 127·30 do 128·30. 100 marek niemieckich 58·75 do 59·25.

Wiedeń 17 listopada. (Giełda towarowa). Cukier surowy 12·12. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus niezmieniony 19·60—19·80.

Berlin 17 listopada. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 169·30. Spirytus 47·50.

Paryż 17 listopada. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·40 Mąka („Fleur de Paris") 23·40.

Frankfurt 17 listopada. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 231·10; kolej państwowa 140·70; alpiny 277·00; disconto 254 30; laura 191·90.

Wiedeń 16 listopada. (Giełda zbożowa). Pszenica na wiosnę 8·30—8·31; żyto na wiosnę 6·89—6·90; kukurudza na listopad 0·00—0·00, na maj-czerwiec 5·24—5·25; owies na wiosnę 5·46—5·47; rzepak na styczeń-luty 00·00—00·00, na sierpień-wrzesień 11·75—11·85; olej rzepakowy na styczeń-luty 32·50—33·50. Tendencya: słaba. Pogoda: pochmurno.

Budapeszt 16 listopada. (Giełda zbożowa). Pszenica na kwiecień 8.15—8·16, na wrzesień 8·16—8·18; żyto na kwiecień 6·59—6·60; owies na kwiecień 5·15—5·17; kukurudza na maj 4·99—5·00; rzepak na sierpień 11·70—11·80. Oferty na pszenicę małe. Chęć kupna dobra. Tendencya: silna. Pogoda: pochmurno.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH
obowiązującej z dniem 1 maja 1899 roku
(Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z:

Pociąg pośp. przych. o godz.	Pociąg osob. przych. o godz.	
-	12·10	Skolego, Stryja, Kałusza i Borysławia.
12·30	-	Czerniowiec (Bukaresztu) i Stanisławowa.
2·10	-	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Oświęcima).
-	3·05	Podwołoczysk, Grzymałowa, Kozowy, Tarnopola, na Podzamcze.
-	3·30	Podwołoczysk, Grzymałowa, Kozowy, Tarnopola, na dworzec główny.
-	6·00	Krakowa (Wiednia), Sambora, Sanoka.
-	6·10	Czerniowiec (Ickan, Gałacu, Jass), Stanisławowa.
-	6·56	Brzuchowic, tylko od 7 maja do 10 września włącznie.
-	7·10	Zimnej Wody tylko od 7 maja do 10 września włącznie.
-	7·40	Janowa.
-	7·50	Ławocznego (Pesztu), Kałusza, Chyrowa, Stryja.
-	7·44	Tarnopola, Brodów na Podzamcze.
-	8·05	Tarnopola, Brodów na dworzec główny.
-	8·15	Sokala i Rawy ruskiej.
-	9·00	Krakowa (Wiednia, Warszawy, Orłowa i Pesztu przez Przemyśl).
-	11·15	Jarosławia i Lubaczowa.
-	11·55	Stanisławowa (Kerőmező, Kozowy).
-	1·05	Janowa.
1·30	-	Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Sanoka.
-	1·40	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa, a z Ławocznego tylko od 1 lipca do 15 września.
1·50	-	Ickan (Bukaresztu, Gałacu, Jass), Śniatyna, Stanisławowa.
2·20	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola, Brodów na Podzamcze.
2·35	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola, Brodów na dw. główny.
-	5·15	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów) na Podzamcze.
-	5·40	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów) na dworzec główny.
-	5·55	Sokala, Bełzca i Lubaczowa.
-	6·10	Krakowa (Wiednia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Sambora, Chyrowa.
-	6·20	Ickan, Suczawy, Radowiec, Kozowy, Podwysokiego, Halicza.
-	7·58	Janowa od 1 do 31 maja i od 16 do 30 września codziennie, a od 1 czerwca do 15 września tylko w niedziele i święta.
-	8·15	Brzuchowic od 7 maja do 30 czerwca i od 16 sierpnia do 10 września włącznie codziennie.
-	8·34	Brzuchowic od 1 lipca do 15 września codziennie.
8·45	-	Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Lubaczowa, Sanoka, Pesztu.
-	9·21	Janowa tylko od 1 czerwca do 15 września włącznie.
-	9·55	Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Pesztu.
-	10·10	Ickan (Bukaresztu, Jass, Gałacu), Suczawy, Kozowy, Podwysokiego.
-	10·05	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec) na Podzamcze.
-	10·25	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec na dworzec główny.
-	10·30	Ławocznego (Pesztu), Chyrowa.

Ze Lwowa do:

Pociąg pośp. odch. o godz.	Pociąg osob. odch. o godz.	
12·50	-	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina).
2·36	-	Ickan (Bukaresztu, Constancy).
-	4·10	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Chyrowa, Sambora, Mező-Laborcz (Pesztu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna przez Przemyśl, Jasła przez Rzeszów, Wieliczki.
-	5·50	Brzuchowic od 7 maja do 10 września włącznie.
-	6·20	Ławocznego (Munkacza, Pesztu), Borysławia.
-	6·15	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kozowy z dworca głównego.
-	6·30	Stanisławowa, Podwysokiego, Kozowy.
-	6·30	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kozowy z dworca Podzamcze.
8·20	-	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Lubaczowa przez Jarosław, Rozwadowa, Nadbrzezia, Orłowa przez Tarnów.
-	8·45	Krakowa (Wiednia, Warszawy), Chyrowa, Stróżego.
-	9·10	Skolego, Kałusza, Borysławia, Chyrowa do Ławocznego od 1 lipca do 15 września.
-	9·25	Janowa.
-	9·35	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dworca głównego.
-	9·45	Ickan, Radowiec, Suczawy.
-	9·53	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dworca Podzamcze.
-	10·10	Bełzca, Rawy ruskiej, Sokala i Lubaczowa.
-	12·50	Janowa od 1 lipca do 15 września włącznie tylko w niedziele i święta.
1·50	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów z dw. gł.
2·05	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów z Podzamcza
-	2·15	Brzuchowic tylko od 7 maja do 10 września włącznie w niedziele i święta.
2·45	-	Ickan, Podwysokiego, Kozowy, Kałusza, Husiatyna.
2·55	-	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Lubaczowa, Jasła, Chabówki.
-	2·05	Stryja. (Skolego tylko od 1 maja do 30 września włącznie).
-	3·15	Janowa od 1 maja do 30 września włącznie.
-	3·20	Zimnej Wody tylko od 7 maja do 10 września wł.
-	3·25	Brzuchowic tylko od 7 maja do 10 września wł.
-	5·25	Jarosławia.
-	6·21	Stanisławowa.
-	6·40	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Mező Laborcz (Pesztu), Orłowa przez Tarnów od 15 czerwca do 15 września włącznie.
-	6·50	Janowa od 1 czerwca do 15 września włącznie tylko w dnie powszednie.
-	7·00	Ławocznego (Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza).
-	7·10	Sokala i Rawy ruskiej.
-	7·30	Tarnopola z dworca głównego
-	7·42	Tarnopola z Podzamcza
-	7·47	Janowa od 1 października do 30 kwietnia włącznie.
-	8·35	Janowa od 1 do 31 maja i od 16 do 30 września włącznie codziennie.
-	9·10	Janowa od 1 czerwca do 15 września włącznie w niedziele i święta.
-	10·40	Ickan, Husiatyna, Kałusza, Szeparowiec-Kniaździwora, Nowosielicy.
-	10·50	Krakowa (Wiednia, Warszawy), Chyrowa, Sambora, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza.
-	11·10	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa z dworca głównego.
-	11·32	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa z Podzamcza.

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 min. czasu lwowskiego.

Nocne godziny od 6·00 wieczór do 5·59 rano objęte są **tłustemi** ramkami. Biuro informacyjne ck. kolei państwowych przy ul. Krasickich l. 5. udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy, w formacie kieszonkowym.

26)

Wypadek czy zbrodnia?

POWIEŚĆ

przez

M. CAREW.

(Ciąg dalszy).

XII.

Jeżeli w Gauntlett-Court odegrała się jaka tragedya, której rozwiązanie tu znaleźć się miało, to zaiste scena dobrze była wybraną. Niska, ciemna, sklepiona izba, od dołu do góry bryłami zielonawego lodu zawalona, w jednym jej rogu migocze słabe światło latarni, przy którem zebrało się czterech mężczyzn, z zajęciem przyglądających się czemuś, co, jak się ostatecznie pokazało, jest drzwiami, zamykającemi umieszczony w podłodze otwór. Drzwi to okrągłe, od starości spróchniałe, niemniej jednak Olivier Smith, tryumfująco na nie wskazawszy, spytał:

— A co, panie radzco? Niechno pan radzca się schyli i przekona, jaki stamtąd idzie pęd powietrza.

Roy Pole schylił się i rękę do otworu przyłożył.

— Prawda — rzekł. — Powietrze wprost ze dworu tędy wpadać musi...

— Cóż z tego jednak? — chciał dodać — cóż za znaczenie mieć może stara jakaś zapuszczona studnia, lub może poprostu dół, do wrzucania lodu służący?

Tych jednak zarzutów, które mu przez myśl przemknęły, nie ujął w słowa, bo spojrzawszy na twarz detektywa, w załzawionych spłowiało-niebieskich jego oczach zobaczył taki wyraz, od którego, on pan radzca, od tylu lat z kryminalnemi sprawami do czynienia mający, cały się dreszczem wstrząsnął. Inna bowiem rzecz spotkać się ze zbrodnią w życiu publicznem, wśród obcych i obojętnych ludzi, inna znaleźć ją przy domowem nieledwie ognisku i pan Pole uczuł w tej chwili nienawiść prawie do Smitha za to, że ośmieliwszy się powziąć podobne podejrzenie, znalazł tu, w Gauntlett-Court, umacniające je poszlaki.

— Trzeba te drzwi podnieść — zakomenderował Smith. — Pomóż no Izaku.

I schyliwszy się, z taką siłą pociągnął żelazny pierścień na środku drzwi umieszczony, że zanim Izak zdążył dać mu pomoc, drzwi podskoczyły do góry, odkrywając głęboki, okrągły, pleśnią ziejący otwór. Smith ukląkł na brzegu i w głąb otworu ostrożnie zapuścił latarnię.

— Nie ma więcej nad sześć stóp — rzekł. — Mogła to być studnia, ale jabym przypuszczał, że to jest wyjście jednego z tych podziemnych przejść, których wiele widziałem w starych domach w hrabstwie Norfolk lub Essex, tam szczególniej, gdzie właściciele, katolicy, kryli się ze swemi obrządkami w czasach prześladowania katolicyzmu. Barker, zejdź no w ten dół i rozpatrz się w nim.

Suchotniczo wyglądający młodzieniec, wskoczył w otwór, lekko jak piórko, Smith spuścił mu latarnię i po chwili oczekiwania, pozostali na górze dowiedzieli się, że Barker znalazł na dnie dołu ziemię, mniej niż po bokach jego zbitą, i że jeden bok dołu stanowi kamienna ściana, w której znajdują się żelazne drzwiczki, o zardzewiałych zawiasach, kurzem i pajęczyną osnute. Słysząc to, Izaak i pan Roy Pole, zeskoczyli w głąb otworu.

— Nie masz pan potrzeby włazić tam — rzekł pan Roy Pole, gdy obejrzawszy drzwi uważnie, znalazł się znowu obok Smitha. Drzwi nienaruszone od niewiem ilu miesięcy, od kilku lat może...

Mimo to Olivier Smith chciał się o tem przekonać naocznie i długą chwilę zabawiwszy w otworze, rzekł w końcu do Roy Pole'a:

— Muszę zdjąć plan piwnicy.... jest tu tajemne przejście i to są drzwi od niego.

— Cóż te drzwi znaczyć mogą, jeżeli są zasnute pajęczyną?— powątpiewająco spytał pan Roy Pole.

— A nie przyszło też panu radzcy na myśl, że drzwi otworzyć można od zewnątrz tak ostrożnie, żeby nie naruszyć pajęczyny? — odpowiedział Smith potulnie, choć mniej już zaspanym głosem. — Jabym przysiągł na to, że nie ma doby, jak ktoś klucz w tym zamku obracał. W dziurce od klucza nie ma pyłu, ani pajęczyny, a przytem... niechno pan spojrzy, panie radzco?

I pokazał panu radzcy koniec palca, na którym połyskiwał tłuszcz ciemnej barwy

— Napuscił ktoś zamek oliwą — krótko objaśnił Smith. — A teraz pójdziemy obejrzeć pokoje lady Alicyi i sir Lionela! Tymczasem niech pan radzca będzie łaskaw zatrzymać u siebie te klucze—dodał, wręczając je towarzyszowi. — Idąc po wino lub piwo, kredensiarz niech do pana radzcy przychodzi po klucze.

Pan Roy Pole wziął klucze, niepomału zafrasowany myślą, co za przypuszczenia i jakie podejrzenia fakt powyższy wywołać mógł w umyśle Smitha. Wracając, spotkali w wielkiej sieni kredenserza, który nie omieszkał upomnieć się natychmiast o insygnia swojej godności. Dowiedziawszy się, że nie mogą pozostać nadal w jego ręku, pobladł z gniewu i otwierając drzwi do wielkiej sali jadalnej, odezwał się z wyrazem obrażonej godności:

— Ja i wszyscy służący mamy zamiar dziś jeszcze podziękować jaśnie pani za służbę.

— Jak chcecie — krótko odrzucił pan Roy Pole.

— I tylko przez wzgląd na jaśnie panią, dosłużymy do miesiąca.

— Jak wam się podoba. Służących, ile będzie potrzeba, dostać mogę w każdej chwili — odparł pan Roy Pole spokojnie — ale póki jesteście na miejscu, zachowujcie się jak należy, bo, ostrzegam, możecie pożałować tego.

Stanowczy ton pana Roy Pole'a zaimponował kredenserzowi. Zmiękł i zapytał, czyby panowie przekąsić co teraz nie chcieli, ale Roy Pole zbył go krótko, pytając Smitha:

— Idziemy do pokoi sir Lionela?

I zaprowadził detektywa z sobą przez wspaniałe, szerokie schody, wysłane miękiemi kobiercami, strojne w posągi i kwiaty, przez długie, jasne kurytarze, w różnych kierunkach przerzynające obszerny gmach pałacowy. Smith zdawał się iść, nie oglądając się na prawo, ani na lewo; nagle przecie rzekł przyciszonym głosem:

— Minęliśmy jakąś zasłoniętą portyerami alkowę, w której spi ktoś... jakiś mocny brunet... Ktoby to mógł być... zdawał mi się nie na służącego wyglądać?

— Musi to być Ludwik — odparł pan Roy Pole. — Obudzę go, klucze od pokojów sir Lionela są u niego.

Zwrócili się tedy do alkowy, gdzie w dżdżyste dni jesienne zwykł był siadywać sir Lionel z książką w ręku, albo przy szachownicy z Elią. Po pod ścianami alkowy biegła półokrągła sofa, na której miękiem wysłaniu spoczywał Ludwik z jedną ręką podłożoną pod głowę, w pełnej wdzięcznego zaniedbania postawie. Delikatny profil jego odcinał się z wyrazistością kamei od ponsowego tła poduszek i piękna ta, smętnym jakimś urokiem owiana głowa, czysto włoskiego typu, mogła była służyć malarzowi za wzór rycerza jakiego, lub trubadura.

— Musi mieć koło czterdziestu lat — myślał, przypatrując mu się Roy Pole — skoro jest owym, jak powiada, Luigim Benzonim... Nie wygląda jednak na człowieka czterdziestoletniego, ani też na kogoś, kogoby się wystrzegać należało... Widziałem już jednak zbrodniarzy z pogodnem czołem i trucicieli z anielskim wyrazem twarzy! Kto wie?

Pan Roy Pole nie dowierzał nawet i temu, aby Ludwik spać mógł w istocie; gdy jednak wołanie po imieniu nie odniosło żadnego skutku, wstrząsnął silnie parę razy śpiącym, który wreszcie otworzył oczy z tak nieudanym wyrazem nieprzytomnego jeszcze zdziwienia, że największy niedowiarek musiałby zostać przekonanym o prawdziwości snu tak zdziwionego nagłem zbudzeniem człowieka.

— Detektyw jest tutaj — chłodno rzekł pan Pole — i potrzebuje kluczy.

— Ach! — zawołał Ludwik, zdając się nie słyszeć, czego od niego żądano — cały ranek czekałem tu na pana, chcąc powiedzieć coś, co mi na myśl przychodzi... Ja sobie, nic nie mówiąc nikomu, szukam i dochodzę, gdzieby się podział sir Lionel. I wie pan? zaczynam się lękać, bardzo, bardzo się lękać zaczynam o najdroższego mego przyjaciela i pana!

I patrzał na obecnych oczyma, w których przebijała się boleść, z rozpaczą prawie granicząca.

— Co pan chcesz powiedzieć? czego się lękasz? — szorstko zapytał pan Roy Pole.

— Lękam się, że sir Lionel nie odjechał może... nie odszedł... Może tej nocy... zakradł się ktoś... ktoś co go nienawidził i — tu głos do szeptu zniżywszy, w samo ucho rzucił panu radzcy — i zabił sir Lionela?...

— Pleciesz pan niedorzeczności! — odrzucił pan radzca bez ceremonii — czy napomknąłeś już komu o tem?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia Narodowa Stanisław Manlecki i Ski — Lwów ul. Kopernika l. 9.